AS





„Niebiańska i ziemska miłość" obraz Tycjana.

NIEBIAŃSKA I ZIEMSKA MIŁOŚĆ

W miłości wszystko jest prawdziwe i wszystko fałszywe. Jest ona jedynem uczuciem, o którem nie można nic powiedzieć absurdalnego.

Mikołaj Chamfort.

Słowem „miłość" zwykliśmy określać najbardziej codzienne, pospolite objawy wielkiego i potężnego uczucia, które ożywia olbrzymią maszynerję świata, każe ludziom dążyć do heroicznych nieraz celów, każe im poświęcać się dla idei, dając im wzamian jedynie poczucie zespolenia się z tą ich ideologją. Niezawsze, jak dziś, miłość, do kobiety pojmowana była egoistycznie: średniowieczni rycerze chętnie dla tej efemerycznej, według naszych pojęć, miłości poświęcali życie: zbliżała się ona wtedy do szlachetnego wzoru miłości chrześcijańskiej, dającej wszystko i nie żądającej żadnej zapłaty.

Jeżeli miłość w naturze ma jako jedyny cel zapewnienie ciągłości gatunku, to i u ludzi wszelkie odmiany, przejawy i odcienia uczuć serca, świadomie lub podświadomie, dążą do zapewnienia owoców moralnych, ideologicznych, czy w końcu realnych — fizycznych. I to jest właśnie siłą tego uczucia: skoro jak dobre drzewo obradza, skoro daje owoce, jest żywotne, silne, celowe i potrzebne. Ileż arcydzieł ducha ludzkiego wyrosło z miłości! Ileż wspaniałych dzieł wyśpiewali poeci gnani miłością do kobiety, do kraju czy ideału? Czyż cała nasza literatura emigracyjna nie z tego źródła brała swe soki? Czy nie miłość Romea i Julji zdołała natchnąć wielkiego Szekspira a Petrarka lub Byron, Chopin czy Beethoven nie czerpali z tej krynicy swych natchnień? I wtedy nawet miłość ziemska, tak ciekawie ujęta przez Tycjana, przeradza się w miłość niebiańską, skoro daje tak soczyste, wspaniałe owoce.

Podobnie jak tęcza, tak i uczucia serca zależnie od osoby, którą ożywiają, od okoliczności, od intensywności natężenia, i wielu innych momentów, rozszczepiają się na różne kolory i odcienie: wszystkie razem wzięte, przeżyte, przesublimowane, zdołają dać dopiero najwyższy jej szczebel, najwyższą jej inkarnację: miłość niebiańską, miłość rzeczy potężnych, nie przemijających, która podobną jest do złotego promienia słońca, obejmującego właśnie wszystkie te kolory tęczy. Na tę jednak miłość niewielu się zdobywa: należy ona do wybranych, chodzących w glorji wielkich cnót czy wielkich czynów. Jednak i w życiu przeciętnego człowieka zjawia się taka wielka miłość dwukrotnie: w chwili, gdy jako dziecko oblicze jego rozjaśnia uśmiech, „klucz niebios" i gdy ożywia go miłość do własnego dziecka. Ten moment stanowi w życiu przeciętnem pomost między niebiańską i ziemską miłością.

Jan Maleszewski.

* * *

„Miłość ziemska i miłość niebiańska", taka jest popularna interpretacja tego obrazu, który wzięliśmy za punkt wyjścia, przedstawiając Czytelnikom „Asa" ten numer, poświęcony w całości zagadnieniu uczuciom serca w jego najrozmaitszych postaciach. Wybraliśmy rozmyślne to arcydzieło Tycjana, bo któż bardziej od niego godny jest nazwy malarza Miłości? Miłości zmysłowej, pogańskiej, zaklętej w złoty deszcz w jego przepięknej „Danae" — najtkliwszej miłości macierzyńskiej, oddanej tak subtelnie w jego rozlicznych Madonnach, i wszystko przebaczającej Miłości, obejmującej ludzkość całą — w patetycznym i pełnym najgłębszego idealizmu „Groszu Czynszowym"...

Ale gdy bliżej wnikniemy w sens Tycjanowskiej „Miłości ziemskiej i niebiańskiej", budzą się w nas liczne wątpliwości co do interpretacji tego obrazu. Nic dziwnego! — Wszak od czasów renesansu dzieło to było przedmiotem sporów i dociekań, stanowiąc trudną do rozwiązania zagadkę. Bo jeśli „Miłość ziemska i niebiańska" — to któraż z tych postaci kobiecych symbolizuje jedną, a która drugą? — Upatrywano upostaciowanie ziemskiej, a więc grzesznej miłości w pogańsko pięknej i bezwstydnie nagiej postaci kobiecej, identyfikowanej częstokroć z boginią Wenus. — Ale jeśli spojrzymy na drugą niewiastę na Tycjanowskim obrazie, jakże trudno nam dopatrzeć się niebiańskich cech w tej odzianej wprawdzie, ale jakże zalotnej i światowej piękności! Strojne jedwabie, klejnoty i kwiaty zdobią jej wdzięczną postać, uśmiech uroczy, ale bynajmniej nie ewokujący nadziemskich uniesień, błądzi na jej zmysłowych ustach.

Próbowano więc odwrócić role: naga, nieskazitelna piękność, odrzucająca precz wszelkie arkana kobiecej próżności, to właśnie Miłość niebiańską, gestem ręki wskazującą na niebo. Zalotna, renesansowa dama — to Miłość ziemska, oddana próżności i uciechom tego świata. Ale i ta interpretacja nie jest zbyt przekonywująca — szukano więc wytłumaczenia w mitologji, usiłowano widzieć w nagiej kobiece Wenus z Amorem, kuszącą młodą patrycjuszkę wenecką itd.

Dopiero ostatnie badania i studja porównawcze naprowadziły badaczy sztuki na ślad jedynej chyba właściwej interpretacji tycjanowskiego arcydzieła. Rezultaty tych dociekań przedstawiają się tak: osławiona „Miłość ziemska i miłość niebiańska" (tytuł obrazu wiele późniejszy), to poprostu podwójny portret jednej i tej samej kobiety, studjum pięknej Wenecjanki Violetty, umiłowanej przez Tycjana kobiety. Te same rysy odnajdujemy w szeregu innych kobiet, które malował Vecellio, np. u jego „Flory", a nawet na słynnym portrecie współczesnego mu mistrza weneckiego, Palma Vecelio. „Miłość ziemska i miłość niebiańska" to najspanialszy hołd mistrza, oddany ukochanej, to gloryfikacja jej piękności i wdzięku w podwójnej postaci: nagiej i odzianej. Trudno powiedzieć, która z nich piękniejsza. Rozkochany artysta oddał w tym obrazie nie tylko niezrównanie piękną kobietę, ale włożył w to dzieło całą swoją miłość i podwójny zachwyt: artysty i kochanka. Na tle czarownego krajobrazu nasyconego ciepłą, słoneczną poświatą — dwie piękne kobiety nachylone nad rzeźbioną marmurową studnią — z której figlarny Amorek czerpie jakiś nektar miłosny, to synteza tego wszystkiego, co rozmiłowany w pięknie, miłości i naturze renesans umiał na te tematy powiedzieć.

E. M.

ILUSTROWANY MAGAZYN TYGODNIOWY

WYDAWCA: SPÓŁKA WYDAWNICZA „KURYER" S. A.
REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: JAN STANKIEWICZ
KIEROWNIK LITERACKI: JULJUSZ LEO.
KIEROWNIK GRAFICZNY: JANUSZ MARJA BRZESKI.
ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: KRAKÓW, WIELOPOLE 1 (PAŁAC PRASY). — TEL. 150-60, 150-61, 150-62, 150-63, 150-64, 150-65, 150-66
KONTO P. K. O. KRAKÓW NR. 400.200.
PRZEKAZ ROZRACHUNKOWY Nr. 11 PRZEZ URZ. POCZT. KRAKÓW 2



ILUSTROWANY MAGAZYN TYGODNIOWY

CENA NUMERU GROSZY 40
PRENUMERATA KWARTALNA 4 ZŁ. 50 GR.
CENA W CZECHOSŁOWACJI Kc. 2.50

CENY OGŁOSZEŃ: Wysokość kolumny 275 mm. — Szerokość kolumny 200 mm. — Strona dzieli się na 3 łamy, szerokość łamu 63 mm. Cała strona zł. 600 Pół strony zł. 300. 1 m. w 1 łamie 90 gr. Za ogłoszenie kolorowe doliczamy dodatkowo 50% za każdy kolor. prócz zasadniczego. Żadnych zastrzeżeń co do miejsca zamieszczenia ogłoszenia nie przyjmujemy

Numer 32 **Niedziela, 7 sierpnia 1938** **Rok IV**

Rys. J. M. Brzeski.

OTO ASY SPECJALNEGO NUMERU:



TELIMENA CZY MADONNE DES SLEEPINGS?



UŚMIECH DZIECKA — KLUCZ NIEBIOS.



HISTORJA POD ZNAKIEM WENUS.



KTÓREGO Z NICH WYBIERZE PANI NA MĘŻA?



TRAKTAT O POCAŁUNKU.



MIŁOŚĆ ZA KULISAMI — KULISY MIŁOŚCI.

Telimena czy madonne des sleepings?

Nie zdajemy sobie tak łatwo sprawy, ile różnych typów kobiet powstało z biegiem wieków i jak dalekim przemianom psychicznym i fizycznym podlegała kobieta zanim nie skrystalizowała się w dzisiejszej swej postaci. Ta „morfologja" kobiety jest tematem niezmiernie obszernym, ograniczymy się więc tym razem jedynie do jego ogólnego przeglądu.













Każda epoka wybija swoje odrębne piętno we wszystkich dziedzinach życia fizycznego i duchowego. Zależnie od wielkich wydarzeń historycznych, od zdobyczy technicznych, od wpływów literackich, tworzy się duch epoki, który potem naodwrót znowu kształtuje świat fizyczny i psychiczny w jednakim stylu.

Nic więc dziwnego, że i kobieta podlega stylowi epoki, a jako istota wrażliwa i podatna na różne „nowinki" (czego najlepszy wyraz widzimy w jej uleganiu wszystkim kaprysom mody, nieraz tak bardzo nonsensownym), ulega mu silniej i przez to staje się więcej „typowa", niż wiele innych elementów, składających się na obraz chwili.

Spójrzmy więc przez ten pryzmat na zamierzchłe dzieje Europy.

Znajdujemy się w epoce wojen krzyżowych. Surowy gotyk wybija swe piętno na wszystkiem dokoła. Surowy — to prawda, ale równocześnie strzelisty, wiodący ku stropom nieba. Kobieta odsunięta jest w cień, uważana za osobę drugorzędną. Jest niewolnicą w ręku ojca. potem w ręku męża. To epoka przemocy i gwałtu, epoka wielkich dramatów miłosnych, epoka „ceinture de chasteté".

Mimo to jednak kobieta znajduje w niej swój uśmiech romantyczny. Oto dziedziniec kasztelu zapełnia się zbrojnemi postaciami i pięknemi damami. Na ich cześć czy cześć jednej z nich, rozegrane zostaną zabawy rycerskie — turniej. Poszczególni zawodnicy występują w barwach wybranek swego serca, które nagradzają zwycięzcę kwiatami i wstęgą. Widzimy więc, że nawet w tak surowej epoce kobieta była ożywczym motorem porywów i dążeń do sławy.

Podobne echo tego objawu widzimy także w literaturze. Od zamku do zamku krążą trubadurzy czy truwerzy, chodzą pieśniarze i grajkowie, sztukmistrze i igrce różnego pokroju. W ich repertuarze śpiewanym znajdują się rycerskie pieśni, ale także ballady miłosne, opiewające piękne panie.

Z całokształtu tych elementów powstał typ kobiety ówczesnej taki. jaki dzisiaj widzimy w perspektywie minionych wieków: kobieta-duch domowego ogniska, która jednak mimo swej pobożności i surowości nie straciła cech romantycznych.

Odważniej w szranki życia wstępuje typ kobiety renesansowej. Ożywczy ten prąd ruguje zimny oddech średniowiecza z wielu dziedzin życia, formując też odmienny typ kobiety. Piękna pani usamodzielnia się wtedy znacznie, przyczem bujność form życiowych i swobodne tchnienie w literaturze i sztuce dopomaga jej w rozwoju i indywidualności i wielokrotnie pozwala na przestąpienie pewnych granic. Wyrasta wtedy — zwłaszcza we Włoszech — typ wielkiej, światowej kurtyzany, mającej wpływ nawet na ważne sprawy polityczne.

Zgodnie postępuje też zmiana ubiorów kobiecych. Znamy je z obrazów tej epoki, z których przyciąga nasz wzrok uśmiechnięta piękność w stroju, uwydatniającym jej wspaniałe kształty — a była to epoka, w której bujność kształtów była pierwszym warunkiem piękna.

„Kobietka" występuje po raz pierwszy na arenę jako typ w epoce rokoko. Jest wtedy filigranowa, obsypana klejnotami, wybitnie malowana — róż i szminka zakrywają jej twarzyczkę. Rokokowa kobietka jest typem epoki oddanej muzyce, sztuce i zabawie.

Ten typ zostaje zdmuchnięty przez wielką rewolucję francuską. Tworzy się wtedy typ kobiety, jakgdyby grecki — tak zresztą, jak wiele form ówczesnych nosi to piętno; wszakże marzeniem rewolucji była demokracja grecka i „civitas" rzymska. Wraz z hasłami wolności, równości i braterstwa przyszły też pierwsze jaskółki późniejszej emancypacji kobiet. Podczas rewolucji widzimy kobiety na wielu ważnych posterunkach, a zaraz potem, gdy uciszyły się jej fale, wyrasta typ kobiety światowej, skupiający koło siebie wybitnych mężów polityki i sztuki.

Każda rewolucja niesie z sobą podobne hasła emancypacyjne, które zresztą wielokrotnie przedzierżgają się w hasła rozwiązłości i zbytniej swobody w formach towarzyskich. Podobne przemiany w typie kobiety można było obserwować nie tak dawno jeszcze — podczas rewolucji rosyjskiej.

Era napoleońska nie stworzyła wybitnego typu kobiety, która oczywiście w szumnej epoce przejęły całą jej wybujałość i awanturniczość. Pozostały wprawdzie jeszcze piękne „dworskie" stroje, bo dwór Napoleona przywrócił wiele cech ludwikowskich, zmytych przez rewolucję, ale znikły układne i zmanierowane na jednym poziomie tony „dobrego obyczaju".

Powróciły one w formie gwałtownej reakcji po upadku Napoleona. Epoka biedermayerowska przywróciła typ pięknej kobiety, której zasadniczą cechą jest „dobre wychowanie", harmonja i skromność w ubiorze i zachowaniu się. Wkrótce potem zaczyna się rozgrywać w świecie kobiecym prawdziwa rewolucja — tak zresztą, jak w sztuce i literaturze oraz poglądach i formach życia.

Rewolucję tę rozpoczyna olbrzymi postęp techniki, który tak dalece zmieniał oblicze świata, począwszy od lat sześćdziesiątych ubiegłego stulecia. Bo istotnie, technika wtedy szaleje i daje z roku na rok nowe cuda. Koleje, okręty parowe, fotografja (pierwsze dagerotypy), wnet potem pierwsze filmy, a nawet pierwsze podboje powietrzne, balony i pierwsze „statki latające" — to były przewroty, które wyciskały swe piętno na całości ówczesnego życia.

Chociaż więc jeszcze tiurnjura pozostaje, chociaż powraca nawet jakąś silniejszą falą zależność kobiety od mężczyzny, mimo to wyrabia się typ kobiety usamodzielniającej się na polach, które jej pozostawiono — naprzykład w literaturze i po raz pierwszy w dziejach — w nauce. Im bliżej przełomu wieków — tem silniej ten typ się podkreśla.

Sufrażystki i emancypantki stają się duszą epoki, przyczem schyłek ubiegłego i początek obecnego wieku wyrabia specjalny typ kobiety, uwieczniony w literaturze pod nazwą „kobiety-fin-de-siècle'istki". Aż do wielkiej wojny trwa ustawiczna walka kobiety o przynależne jej prawa, walka o równouprawnienie, która skończyła się pełnem zwycięstwem. wcześniej czy później, zależnie od nastrojów panujących w danym kraju.

Wielka wojna przynosi zupełne usamodzielnienie się kobiety. I oto rodzi się najzupełniej nowy typ kobiety, idącej w życie ręka w rękę razem z mężczyzną, zdolnej pomagać mu na wszystkich polach. Przekreślony zostaje całkowicie ideał kobiety niemieckiej z czasów bismarckowsko-wilhelmowskich, oznaczanej literami K. K. K. (Kirche, Kinder, Küche). Od pieca i od pielęgnowania dzieci potrafiła kobieta zrobić wieki krok do uniwersytetów i pracy naukowo-pedagogicznej.

Niemniej jednak wojna wywarła i na kobiety wpływ ujemny. Obok typu pełnowartościowej kobiety współczesnej, która — zależnie od okoliczności — potrafi stanąć ramię w ramię z mężczyzną przy każdej pracy fizycznej i umysłowej, a równocześnie nie zatraca najistotniejszych cech kobiecości, stając się idealną żoną i matką — spotykamy różne „modne" typy, jak kobietę-sportsmenkę, kobietę-wampa, jak kobietę z dancingu, nie uznająca innej rozrywki poza tańcem i cocktailem alkoholów i flirtów, i wiele innych „współczesnych" typów kobiecych.

„Garsonka", która dwadzieścia lat temu była rewolucją, jest dziś niczem wobec wybujałości pewnych typów kobiety. Cechy piękne i dodatnie a równocześnie ujemne przecierają się w tyglu narastających zagadnień i stworzą dla epok, które po nas przyjdą, typ jednolity — podobnie, jak dla nas wydaje się jednolitym typ kobiety renesansu czy biedermayeru.

Witold Zechenter.



Uśmiech dziecka KLUCZ NIEBIOS

Eleganckie, nowoczesne mieszkanie młodej pary wygląda od paru dni, jakby po niem przeszło tornado. Przesuwa się meble, rujnuje pieczołowicie skomponowane wnętrza, rozbija ich przejrzysty ład i harmonję, wietrzy, okurza, trzepie i szoruje. Padają słowa gromkiej komendy: to pan domu dyryguje planem bitwy. Brzęczy odkurzacz, a gdy na chwilę ucichnie, słychać zrezygnowane słowa:

— Trudno, ta szafa nie nadaje się zupełnie do tego pokoju, ale Tam (tajemnicze słówko), zabierałaby zadużo miejsca.

— Lepiej już zastawić ten kąt, niżby w Jego pokoju miało stać zadużo gratów!

Co to się stało w tym domu? Na czyje przyjęcie ten cały kram i zamieszanie?

Psstt... To tajemnica... Wielka i urocza Tajemnica. Oczekiwanym gościem, który zajmie najpiękniejszy pokój będzie — Dziecko... Trzeba mu dać jaknajwięcej powietrza i słońca, trzeba tej ludzkiej ptaszynie usłać jaknajprzytulniejsze gniazdko. Młodzi państwo nie szczędzą trudów i ofiar. Im może być ciasno, ale Dzidziuś musi mieć dużo przestrzeni, choć przecież będzie taki maleńki, taki minjaturowy, że możnaby go położyć w koszyczku, jak młode kocię. Oni mogą mieć przed oknami hałas i pył ulicy, ale On musi mieć okno, wychodzące na ogród, aby jedynym dźwiękiem, wdzierającym się do pokoju był świergot ptaków i szum drzew kołysanych wiatrem...

* * *

Gdy do młodej kobiety po raz pierwszy wyciągnie rączęta dziecko, gdy pierwsze upragnione „Mamo" padnie z drobnych ustek — życie jej przeistacza się, jak pod magicznem dotknięciem czarodziejskiej różdżki. W szarą codzienność, w pustkę i ciszę samotności (On wszak cały dzień pracuje za domem) wdziera się Dziecko, jak promień niegasnącego nigdy słońca. Uczucia i myśli młodej matki koncentrują się wkoło tego nowego istnienia, otaczając je opiekuńczym, niezastąpionym niczem pierścieniem miłości. Dlatego może twarz jej rozkwita nowym blaskiem, a uśmiech nabiera dziwnej powagi i słodyczy. Żyje dla dziecka, jest mu potrzebna, niezbędna, życie jej nabiera nowego sensu, powagi i dumy. Matka... Któż nie pochyla się przed majestatem tego słowa?...

W życiu kochającego małżeństwa dziecko odgrywa rolę najsilniejszej więzi. Patrząc na to żywe wcielenie ich miłości czują, że już ich nic nie powinno rozłączyć. Może przeminąć skrzydlaty, kapryśny Eros — ale przetrwa go głęboka, wierna miłość tych dwojga, których maleńka ludzka istota sprzęgła słodkim węzłem swych szczupłych ramionek i cudownemi słowami: Ojcze! Matko! — Moment, gdy po raz pierwszy tak zostali nazwani, to chwila ich najtrwalszego ślubu. Koleje życia mogą ich rozdzielić, wrogość może zająć miejsce miłosnych uniesień, ale dla swego dziecka pozostaną zawsze złączeni tem słowem: Rodzice.

Miłość dziecka, to stały element radości w najsmutniejszem nawet życiu, to może jedyna pozytywna wartość, nadająca głęboki sens ludzkim wysiłkom i zmaganiom z wrogą rzeczywistością. Niema miejsca na beznadziejność rozpaczy, gdy się wie, że kosztem codziennego naszego trudu rośnie i rozkwita nowe życie — może lepsze, może szczęśliwsze niż nasze.

Najnieszczęśliwszy nawet człowiek wierzy, że dla jego dziecka Los okaże się łaskawszy, że może ono uniknie jego błędów, skorzysta z jego doświadczeń, zdobędzie to, czego nie danem mu było osiągnąć. Dlatego, gdy minie „il mezzo del camin", gdy horyzonty jego osobistego życia zaczną pomału a nieubłaganie zaciemniać się i osnuwać mgłą rezygnacji i wyrzeczenia, młode — wartkim i zuchwałym nurtem płynące życie jego dziecka staje się dlań ważniejsze od własnego. W jego młodości przeżywa ponownie swą własną, dawno umarłą młodość, w jego dążeniach i walce odnajduje swój własny zapał i rozpęd życiowy, stępiony goryczą zbyt licznych zawodów... Starość ludzi, mających dzieci, jest zawsze pogodniejsza i mniej smutna od starości ludzi samotnych i niekochanych przez nikogo.

* * *

Miłość dziecka od najdawniejszych epok stanowiła bogaty temat dla poetów i malarzy, ujmowany w najróżniejszych postaciach. Począwszy od prastarego symbolu pelikana, karmiącego swe młode krwią z własnej piersi, poprzez antyczną Niobe i wzruszającą postać Andromaki — aż po najgłębsze odczucie wielkości Macierzyństwa w chrześcijańskiej Matce Boga-Człowieka, religja i sztu-



Rys. J. M. Brzeski.

ka podawały sobie ręce w gloryfikacji tego najpiękniejszego i najtrwalszego z ludzkich uczuć. Jak w różnych epokach podchodziła ludzkość do tego problemu, przeanalizowaćby można zestawiając chociażby malarskie ujęcia Macierzyństwa pod postacią Madonny z Dzieciątkiem Jezus. Wyczytalibyśmy z nich hieratyczny idealizm i głęboką ekspresję sztuki bizantyńskiej, naiwną wiarę średniowiecza, głęboko ludzkie podejście renesansu, mistycyzm i zamiłowanie do monumentalności baroku i realizm wytrwale dążący do coraz wnikliwszego ujęcia tematu sztuki czasów nowszych. Podobnie w literaturze miłość dziecka, oraz odwieczne pojęcie macierzyństwa, idealizowane to znów „odbronzowanie", analizowane bez-



Rys. A. Żmuda.

względnie i rzeczowo, to znów poetyzowane i przestylizowywane, w każdej epoce znajdowały odmienny wyraz.

Dopóki istnieć będzie ludzkość, słowo „dziecko" będzie budzić w każdym pełnowartościowym człowieku ciepłe i tkliwe wzruszenie. Patrząc w jasne i ufne dziecinne oczęta zapomina się o zawiłych problemach i gnębiących troskach i wierzyć się musi, że to niebo, które się w nich odbija, nie jest tylko złudzeniem... Uśmiech dziecka, to klucz szczęścia — to tajemnica prawdziwej radości — to jedyny akord, który w zgrzyty i dysonanse ludzkiego życia wprowadza czyste piękno Harmonji...

Ewa Mieroszewska.

Jasne chwile dzieciństwa...

należy utrwalić jako najmilszą pamiątkę na znakomitych i niezawodnych płytach, błonach i papierach „ERO". Wyroby fotograficzne „ERO" dzięki wysokiej jakości ułatwiają pracę fotoamatorom i zawodowcom.





Błony ERO-Prestochrom 26° Sch. o spotęgowanej światło- i barwoczułości są drobnoziarniste i zupełnie bezodblaskowe.



Ero

ZADOWOLENIE FACHOWCA — RADOŚĆ AMATORA!

ZACHOWAŁAM SWĄ DZIEWCZĘCĄ CERĘ DZIĘKI OLEJKOWI OLIWKOWEMU



MAM LAT 44 I JAKKOLWIEK OD 20 LAT JESTEM MĘŻATKĄ, ZACHOWAŁAM MŁODOŚĆ SWEJ CERY

PRZY POMOCY OLEJKU OLIWKOWEGO PIELĘGNOWAŁAM MŁODOŚĆ I WYTWORNOŚĆ CERY, KTÓRA TAK BARDZO PODOBA SIĘ MEMU MĘŻOWI. JAK JA TO ROBIĘ?





RANO I WIECZOREM, W CIĄGU 2 MINUT, MASUJĘ LEKKO TWARZ, SZYJĘ I RAMIONA OBFITĄ I ŁAGODNĄ PIANA MYDŁA PALMOLIVE, WYRABIANEGO NA OLEJKU OLIWKOWYM. SPŁÓKUJĘ PIANĘ LETNIĄ, A NASTĘPNIE ZIMNĄ WODĄ. CZYŃ WIĘC TO SAMO! STOSUJ TEN ZABIEG OLEJKIEM OLIWKOWYM, A NIE STRACISZ MIŁOŚCI MĘŻA.



Żądaj oryginalnego mydła Palmolive. Strzeż się naśladownictw!



SHAMPOO PALMOLIVE PIELĘGNUJE WŁOSY JAK MYDŁO PALMOLIVE CERĘ



„NARODZINY WENUS"



Gdybyśmy chcieli poddać historję wieków ubiegłych i współczesną naświetleniu roentgenicznemu, okazałoby się, że przy warsztacie, na którym ludzie i okoliczności przędą nici dziejów, czynna była i jest nią w dalszym ciągu również i kobieta.

Ingerencja jej w układaniu się stosunków politycznych jest może większa niżby się zdawało: trudniej jednak ją zauważamy, gdyż kobiety nie działają zazwyczaj otwarcie, natomiast posługują się innemi osobami lub występują „incognito". Taką jest już ich natura: przeprowadzają swe postulaty jako „anonimowe mocarstwo".

Daleko jednak większą jest w historji pośrednia rola kobiety: wiele rzeczy zostało spowodowanych nie przez kobietę bezpośrednio, ale ale doszło do skutku dla niej — bez jej współudziału. Można śmiało powiedzieć, że kobieta należy ze względu na swe usposobienie i na swą naturę do tych „niewiadomych" w dziejach, z któremi każdy polityk i mąż stanu musi się liczyć, pozostawiając im przy układaniu jakiegoś planu spore miejsce.

Popularna literatura historyczna wspomina zazwyczaj o różnego rodzaju „wampach", występujących na kartach historji, gdyż rola ich jest bardziej efektowna i przypomina jakiś barwny scenarjusz filmowy. Popełnia się równocześnie wielką niedokładność i niesprawiedliwość historyczną: zapomina się o tych pięknych postaciach dziejów, które, niezależnie od słabości swej płci, stały się orędowniczkami wielkich nieraz przedsięwzięć politycznych, umiejąc w mądry sposób natchnąć działające na arenie polityki postacie i poprowadzić je, pośrednio, do celu.

I w tych wypadkach ukazuje się właśnie szlachetna i twórcza strona miłości, pojętej w najszczytniejszy sposób, miłości czynnika twórczego, nie zaś destrukcyjnego: bez współdziałania królowej Izabelli kastylskiej, małżonki króla Ferdynanda aragońskiego, w walce z groźnemi Maurami na półwyspie Iberyjskim, nie doszłoby zapewne nietylko do wypędzenia wrogów z Hiszpanji, ale co ważniejsze, do zjednoczenia poszczególnych królestw półwyspu w jedną całość. Wkraczamy, mówiąc o tym fakcie, w szczegóły ustroju feudalnego w Europie, polegającego na tem, że związki małżeńskie były poważnym współczynnikiem politycznym, które w dziejach narodu silnie nieraz zaważyły. Państwa powstawały, powiększały się lub malały tak jak powstają, powiększają się lub maleją majątki prywatne, drogą małżeństwa, posagu i rodzinnych działów. Jako ostatnia ze swego domu królowa Izabella przyniosła w posagu królestwo Kastylji, podobnie jak Marja burgundzka wniosła Maksymiljanowi austrjackiemu nietylko Burgundję, ale też pretensje do wielu krajów, pretensje, które przez trzy nieomal wieki decydowały o antagonizmie między Francją a Austrją, ustępując dopiero za przyczyną znowu dwóch kobiet: dumnej córy cezarów, ostatniej z Habsburgów — Marji Teresy i awanturniczej kochanki Ludwika XV, pani Jeanne Poisson, mianowanej markizą de Pompadour.



Jeżeli wspominamy rolę królowej Izabelli kastylskiej, o której anegdota opowiada, że złożyła wotum niezdejmowania tak długo koszuli, póki Maurowie nie zostaną wypędzeni z kraju, to o ileż bardziej musimy pamiętać o świetlanej postaci naszej królowej Jadwigi, której życie i czyny są najwspanialszym kwiatem tej niebiańskiej miłości, tej subtelnej a zarazem potężnej iskry, rozpalającej na ścieżkach historji światło o niezniszczalnej sile. Przecież tylko temu należy przypisać, że wysoce wykształcona, mądra i marząca o poślubieniu kochanego człowieka księżniczka, oddaje swą rękę obcemu kulturą i obyczajem Jagielle, zdobywając w ten sposób dla kultury europejskiej, a przedewszystkiem dla chrześcijaństwa rozległe państwo litewskie. Wielka ta królowa pozostanie na zawsze przykładem wielkiego i szlachetnego wpływu kobiety na losy rodziny, jaką, nietylko w przenośni, jest każdy naród.

Niezawsze niestety rola kobiety w historji była równie korzystną: podobnie, jak królowa Troji, Helena, wznieciła swą urodą (która nawiasem mówiąc nie musiała być zbyt wielka, skoro królowa liczyła w „krytycznym momencie" już sporo lat) bratobójcze walki, tak też i w innych wypadkach stawała się ona świadomie czy nieświadomie złym genjuszem narodu. A stawała się nim zawsze wtedy, gdy uczucie niejako prywatne, miłość lub nienawiść, zaczęły wchodzić w grę na widowni historji.

Niektóre z tych wypadków przypominają dzięki tragicznemu splotowi okoliczności sztuki greckie, przewyższając je jeszcze tem, że nie były wymysłem autora a rzeczywistością. Oto staje nam przed oczami postać Marji Stuart, uważanej przez jednych za męczennicę, przez drugich zaś za kobietę, która poniosła tylko konsekwencję swej słabości i swych słabostek, oto w dalszym ciągu przypominamy sobie postacie, które, skazane zdawałoby się na przebywanie jedynie w przedpokoju historji, wkroczyły dumnie do jej wielkiej sali portretowej i tam pozostały na zawsze: pani de Pompadour, Lola Montez, Marja baronówna Vetsera, pani de Maintenon, pani Wally Simpson. Nie zbraknie wśród tych postaci kobiet z koroną na głowie: królowa Izabella hiszpańska, królowa Krystyna szwedzka i inne.

Gdy w pewną noc zimową dały się słyszeć w Meyerlingu dwa strzały, genjusz zniszczenia wykonał pierwszą część swego planu. Młody, zdolny, arcyksiążę, marzący o zreformowaniu wielu rzeczy w monarchji, ambitny i łaknący czynu, uległ tej destrukcyjnej miłości, która tyle zniszczyła rodzin i rzeczy. Miłość ta była potężna: dzięki niej też otoczył się glorją bohatera, podobnie jak jego kochanka, choć właściwie możnaby ich nazwać jedynie parą nieszczęśliwych wykolejeńców. Wprawdzie romans Edwarda VIII nie skończył się strzałem śmiertelnym, lecz jedynie abdykacją, to jednak i tu miłość do kobiety działała raczej niszcząco niż budująco. Wobec tych wtrząsów epizod z Lolą Montez, tancerką hiszpańską angielskiego pochodzenia, która omotała zmysły i umysł starego króla Bawarji. Ludwika, jest tylko drobnym przyczynkiem do dziejów kobiecych rządów nad światem. Rewolucja monachijska, poderwanie autorytetu tronu i dalsze stąd płynące konsekwencje, były dziełem czarnowłosej Loli Montez, mianowanej przez króla hrabiną v. Landsfeld. Natomiast nowsze badania historyczne wykazały, że polityka Ludwika XIV, którego posądzano o uleganie wpływom kobiet, była wysoce samoistna i niezależna od nich: miłostki królewskie wchodziły w ogólny plan jego rządów i w niczem, zdaniem jego nie mąciły ich logiczności i przejrzytości.

Dokończenie na str. 10-tej

Dokończenie ze str. 9-ej.

Nie można nie wspomnieć o tem, że wielka ilość ludzi, kierujących losami narodów posiada bardzo wyrobioną miłość do matki, która w wielu wypadkach jest decydującym momentem w ich czynach. Jeżeli Napoleon I prawie że nigdy nie wspominał swego ojca, kochał natomiast i szanował matkę, licząc się z jej zdaniem, to ten, jakbyśmy to dziś nazwali, „kompleks matki" powtarza się u wielu innych wybitnych ludzi historji. Możnaby nawet powiedzieć, że większość monarchów stała pod wpływem matki: bez względu na to, czy wpływ ten był dobry lub zły. Jeżeli przez Joannę Szaloną Habsburgowie oddziedziczyli przykry spadek obłąkania i melancholji, to znajdziemy niejeden analogiczny wypadek w dziejach. Historja Hiszpanji ostatnich 100 lat to dzieło kobiet: po Ferdynandzie VII następuje jego córka Krystyna, po tej zaś obejmuje rządy Izabella II, babka Alfonsa XIII. On sam jest bardziej związany z matką, jak z ojcem: jej zawdzięcza wychowanie, po wczesnym zgonie ojca, ona wpoiła w niego zasady życiowe i zasady, któremi jako monarcha miał się kierować. Do królowej Krystyny też był nadwyraz przywiązany, zasięgając nieraz jej zdania. Ale i w dalszym ciągu kobieta decyduje o losach dynastji: przez ks. Enę batterberską wchodzi w dom królewski straszna choroba hemofilji, która wpływa katastrofalnie na stan zdrowia i umysłu dwóch królewskich synów. Nie jest to bez znaczenia na rozwój stosunków politycznych w Hiszpanji: brak popularnego dzielnego następcy tronu wpływa bezwątpienia niekorzystnie na dalszy rozwój wypadków. Ten sam dramat powtarza sie w domu Romanowych: i tu przez cesarzową Aleksandrę (z domu ks. heską), dziedziczna choroba dotyka następcę tronu Aleksieja Mikołajewicza, czyniąc cały dwór rosyjski, a nadewszystko samą rodzinę cara podatnym objektem dla kuglarskich praktyk Rasputina, posługującego się właśnie obawą rodziców o zdrowie carewicza. O ile cesarzowa Elżbieta nie grała w polityce Austrji najmniejszej roli, o tyle cesarzowa Zyta przeciwnie, z nieograniczoną miłością dla swego syna i jego posłannictwa politycznego, miała wybitny wpływ na kształtowanie się konjunktur politycznych w Austrji. Ona również jest przykładem tych matek, które przez całe życie pozostają doradcami swych dzieci, chociaż ukryte w cieniu. To przywiązanie do matki znajdziemy też w życiu marszałka Piłsudskiego, znajdziemy je również u innych wielkich mężów.





Marja Teresa.





Od lewej: Książę Windsoru z małżonką. — Marja bar. Vetsera, ofiara Mayerlingu.

Wspominaliśmy o wpływie stosunków rodzinnych domów monarszych na dzieje narodów: przypomnijmy o tem, że z chwilą śmierci Zygmunta Augusta, naród polski, chcąc nawiązać nić tradycji jagiellońskich, żeni siostrę zmarłego króla Annę Jagiellonkę ze Stefanem Batorym, spodziewając się, iż da ona Polsce potomka. Los chciał inaczej: król Stefan schodzi ze świata bezpotomnie i z tą chwilą dawna historja Polski, pełna chwały i wielkich momentów, coraz bardziej zdana jest na los przypadku, na los szczęśliwej konjunktury, lub przeciwności. Te kilka wspomnianych momentów unaoczni nam rolę kobiety w dziejach, rolę szczytną matki narodu i jego orędowniczki, lub, nieraz mimowolnego. narzędzia klęski. Kobieta nosi w sobie, bardziej może niż mężczyzna, jak to drzewo krzewiące się licznemi konarami, zaczątki chwały i wspaniałości, ale też upadku i poniżenia.

Jan Maleszewski.

...Jest wiosna. Ustronne, zaciszne miejsce w parku. Na ławce siedzi on i ona. On obejmuje ją. Ona... odwzajemnia się uściskiem. Usta ich łączą się w pierwszym, niewinnym pocałunku... (całus prawdziwej miłości).

— — — — — — — — —

...Późna noc. Huczna, tonąca w oparach tytoniowo-alkoholowych, tawerna partowa. Zbieranina marynarzy z całego świata. — Wszystkie rasy, wszystkie narodowości. — Grzmiące, ostre dźwięki jazzu krzyżują się z wrzaskiem i przekleństwami gości. Przy jednym ze stołów on, kompletnie pijany, obejmuje ją, fortancerkę. Całuje ją. Grube, mięsiste wargi „zalanego" marynarza dotykają namiętnych ust dziewczyny... (całus ?).

— — — — — — — — —

...Światło kinkietów. Dekoracje przedstawiają wnętrze wytwornie urządzonego pokoju. On, dyrektor banku (na niby), obejmuje ją, damę z towarzystwa (na niby, a może i w rzeczywistości). Usta jego cicho, bezgłośnie dotykają jej ust... (całus krótki, zawodowy).

— — — — — — — — —

...Wnętrze domu. Ona, żona i pani domu, wychodzi do miasta. On, mąż zostaje w domu (jak zwykle). Ona... całuje go w... policzek. Trudno. Małżeństwo... obligel On jej odpowiada (ditto)... (całus małżeński).

— — — — — — — — —

„,Wnętrze innego domu. W łóżeczku on, trzyletnia pociecha. Nad nim pochyla się ona, matka. Składa na czole dziecka długi, mocny, serdeczny pocałunek... (całus prawdziwy, macierzyński).

— — — — — — — — —

Wszędzie całus. Przy każdej okoliczności, na każdym kroku.

Całujemy narzeczoną (w perspektywie posag 10.000), żonę (coraz rzadziej — nie w modzie), teściową (formalność — z obowiązku), przyjaciela (zwłaszcza, gdy idzie o pożyczkę), przyjaciółkę (by nie przypominała o obiecanym prezencie). Natomiast nie całujemy wierzyciela (gdy przychodzi upomnieć się o dług), inkasenta (gdy upomina się o zaległe składki) i... komornika (gdy chce zasekwestrować ostatni stołek).

Wszyscy o nim słyszymy. Ale, kto wie, skąd pochodzi ten „wynalazek"? No, bo przecież ktoś musiał go wynaleźć. Konia z rzędem temu, kto odpowie na to trudne pytanie!

Więc posłuchajcie, jak się ta sprawa przedstawia. Zgóry uprzedzam, że nie jest to rzecz łatwa. Wielu już starało się przebić osłonę, okrywającą tę słodką tajemnicę. Mnóstwo „badaczy' usiłowało dać odpowiedź na pytanie: kto jest wynalazcą pocałunków? Rezultatem ich żmudnych dociekań jest zaledwie kilka hipotez, z których najważniejsze podaję niżej.

Część „uczonych" w tej materji stawia hipotezę, jakoby Trojanki, względnie jedna Trojanka, była wynalazczynią pocałunku.

Oto razu pewnego znużone długą i uciążliwą wędrówką po zburzeniu grodu Priama, Trojanki — prosiły swych mężów o zaniechanie dalszej drogi.

— Nie! Za nic w świecie nie przerwiemy teraz podróży! — brzmiała sroga, odmowna odpowiedź walecznych Trojan.



Rys. J. Zaruba.

„USTNY EGZAMIN" DOJRZAŁOŚCI!

Traktat o pocałunku

Lecz dzielne kobiety nie chciały tak łatwo ustąpić (dziś to samo — historja, widać, powtarza się) i odbyły ad hoc zaimprowizowaną naradę „wojenną". Wynikiem narady było postanowienie natychmiastowego spalenia okrętów, by tym sposobem uniemożliwić dalszą podróż i tem samem... postawić na swojem.

Wtedy jednak, gdy mężowie w dalszym ciągu nie wracali, zdarzyła się rzecz dzisiaj napewno niespotykana: żony uczuły obawę przed gniewem mężów! Aleście sobie bigosu (piwa jeszcze nie znano) narobiły!

Było w ich gronie młode, sprytne dziewczę. Ten spryt połączony z przemyślnością dziewczęcia, ocalił piękne Trojanki od pożałowania godnych następstw ich czynu, a świat obdarzył wynalazkiem pocałunku.

— Gdy mężowie powrócą z miasta — radziła młoda Trojanka swym starszym towarzyszkom — chwyćcie ich w swe ramiona, a kiedy, nie widząc okrętów, otworzą usta do złorzeczeń, zamknijcie je im własnemi ustami.

Po powrocie mężów, Trojanki postąpiły według rady młodego dziewczątka. Podstęp udał się znakomicie, ale nie najlepiej wyszły na tem dzielne niewiasty. Mężowie od tej pory coraz częściej udawali zagniewanych. Zasmakowały im, widać, dowcipne przeprosiny.

Hipoteza druga, rzymskiego pisarza Plinjusza (o ile się nie mylę) jest już znacznie mniej poetyczna i bynajmniej nie przynosi zaszczytu Rzymianom, którym autor przypisuje wynalezienie pocałunku. Jako czas „odkrycia" podaje on epokę Romulusa.

Według wywodów Plinjusza Rzymianie całowali swe żony, by ze smaku ich ust dowiedzieć się czy... nie piły wina!

Faktem też jest, że w ten sposób Amor otrzymał kontrolę nad Bachusem.

Napewno wolimy jednak, by pocałunek powstał jeszcze w raju. Czyż nie ten uroczy zakątek przypomina nam się przy spełnianiu tej „czynności"? Tam też do miejsca stworzenia pramatki i praojca rodzaju ludzkiego przenosi nas hipoteza numer 3.

Ruch wielki panował w raju. Praca wszelkich stworzeń wrzała aż miło, a największą gorliwość okazywały skrzętne pszczółki, które pieczołowicie zbierały pyłek rajskich kwiatów, by go przerobić na słodki miód. Jedna z nich, czy to przez pomyłkę, czy też naumyślnie, złożyła owoc swej pracy na ustach śpiącej Ewy.

Spostrzegł to Adam, lecz nie rozumiejąc istoty podpatrzonego mimowoli zjawiska, zapragnął zbadać bliżej tę rzecz. Nachylił się więc nad śpiącą i przytknął swe wargi do miejsca, na które przed chwilą siedziała pszczółka.

Rezultat doświadczenia przeszedł wszelkie oczekiwania. Adam poczuł na swych wargach jakąś dziwną słodycz.

Wiemy, że od czasu wypędzenia pierwszych rodziców z raju, pszczoły nie składają już miodu na ustach ludzi. Na wieczną jednak rzeczy pamiątkę, istnieje u kobiet zwyczaj pokrywania warg... ale już nie miodem.

Pocałunek z biegiem czasu nabrał większego znaczenia. Specjalną wagę nadał mu jeden z cesarzy przez wydanie osobnej ustawy, wedle której narzeczona, choć raz publicznie, pocałowana przez narzeczonego, miała w razie jego śmierci przed ślubem prawo do połowy majątku oblubieńca.

Książę koburski (Jan Kazimierz) kazał nawet wybić specjalną monetę na cześć pocałunku. Nazywała się ona „Kussmünze", a zrobiona była ze srebra.

Tu właśnie leży różnica wieków: gdybyśmy chcieli dzisiejsze pocałunki zamienić na pieniądze, to większość z nich byłaby tylko drobną, zdawkową monetą.

Zdzisław K. Wójcik.

Od morza do gór - NIVEA!

W DOMU I W SPORCIE
KREM
NIVEA
PIELĘGNUJE SKÓRĘ

Zapraszam wszystkich letników do korzystania z moich usług. Przed udaniem się na słońce należy koniecznie wzmocnić skórę NIVEĄ. To ułatwia i przyspiesza opalanie cery i równocześnie zmniejsza niebezpieczeństwo oparzenia słonecznego. Ale trzeba pamiętać, że tylko NIVEA zawiera Euceryt, środek wzmacniający skórę.

Krem NIVEA znajduje się w handlu tylko w oryginalnych opakowaniach. Dobre i znane preparaty chętnie są naśladowane—przestrzegamy zatem przed nabywaniem kremu, sprzedawanego na wagę pod nazwą NIVEA
Ceny od 0,40 do 2,60
Pebeco Spółka Akcyjna w Poznaniu

KTÓREGO Z NICH WYBIERZE PANI NA MĘŻA?


LESLIE HOWARD

Otwieramy nasz album kandydatów do serca pani!

Czy pozwoli pani, że będziemy jednocześnie badać jej puls? Dla kogo z naszych bohaterów serce pani bije najszybciej?

Oto wysoki Gary Cooper, świetnie gra na trąbce, czuje się nieswojo jako „Sinobrody". Jest zdaje się stworzony na męża wiernego i oddanego. Uśmiech ma często nonszalancki, lecz w gruncie rzeczy jest to dobry chłopiec...

A może Robert Taylor, człowiek, który ledwo z życiem uszedł, wyrwany przez policję z rąk rozszalałych wielbicielek, które chciały go rozszarpać w najdrobniejsze kawałeczki.

Kto jest waszem bożyszczem?

A może Robert Flynn... O tak czujemy... puls dochodzi do 120. Serce pani bije w tempie przyśpieszonem.

Flynn — bohater naszych czasów... ale przedewszystkiem czasów dawniejszych. Bohaterski korsarz, skaczący z masztu na maszt, uganiający się po świecie, szermierz, jeździec, przyjaciel królów i wróg zbirów. Szlachetny błędny rycerz, który zaprzyjaźnił się z królem-żebrakiem. Rycerz doskonały...

Lecz czy w mieszkaniu pani nie odczuwałby braku przestrzeni? Co będzie, gdy pewnego dnia zacznie skakać z lampy na komodę i z tapczanu na szafę? Jeśli rozpocznie szermierkę na parasole i będzie mu się zdawało, że motocykl jest nieujeżdżonym rumakiem prerji.

Roberta Taylora zabiorą pani — inne kobiety. Flynna zabierze przygoda.

A może Charlie Chaplin? Ten siwawy pan, który jest zawsze smutny, choć rozśmieszał cały świat. Chaplin jest wielkim zazdrośnikiem... Nie miałaby pani ani chwili spokoju. Odradzamy go pani stanowczo. A więc Clark Gable... człowiek trochę jaskiniowy, świetny towarzysz do „dni i nocy"... Ba, lecz Clark Gable gotów pewnej nocy zapomnieć numeru domu, w którym mieszka — i nie wrócić...

Serce pani bije szybciej... Ale mimo to proszę być rozważna. Niech się pani nie oświadcza o rękę Clarka Gable'a. Gotów przyjąć, a potem będzie nieszczęście...

Więc kto?

A może Howard Leslie... Jego uroda odpowiada pani. Widziała go pani w „Skamieniałym lesie". Lecz serce pani nie skamieniało... Bije nawet dość szybko...

Albo Frideric March, człowiek, który igrał ze śmiercią. Ale prawda, dla niego „Nic świętego" „nothing sacred", ale ostatecznie wszystko dobrze się skończyło"...

A może ktoś z Francuzów... Prosimy bardzo, oto jest Jean Gabin, „Pepe le Moco"... umie kochać... Ale umie też i porzucać. Albo Charles Boyer... ma podobno temperament Rudolfa Habsburga...

Nie przypuszczamy, by podobali się pani Niemcy. Są nieciekawi, trywialni i mało romantyczni.


ERROL FLYNN

Nie, to są ludzie, o których można marzyć. Można się albo obawiać, albo nie lubić... Obrazy, w jakich występują, są ciężkie, jak waga piwoszów i płaskie, jak stopy kobiet niemieckich Zresztą coraz rzadziej straszą nas z ekranów koszmarne filmy nemieckie, przed któremi zamyka się świat.

Nie wiadomo nawet dokładnie, którzy z dawnych wiedeńskich artystów pozostali jeszcze w łaskach. Film wiedeński niemal, że przestał istnieć.

Nie widzimy prawie na naszych ekranach twarzy włoskich artystów. Filmy małych państw do nas nie dochodzą.

Któż więc nam pozostaje poza bohaterami Francji i Ameryki?

A może coś swojskiego?... Krzywi się pani... Serce pani bije słabiej... Dlaczego, czyżby pani nie podobał się Brodniewicz o rozdętych chrapach... demoniczny Junosza... uroczy Cybulski... przekomarzający się Bodo... Nie...

O kim pani więc marzy?

Może o wschodzących wielkościach, jak Don Ameche czy Tyrone Power...

Wybór jest wielki... Codziennie wieczorem na ekranach kin świata otwiera się przed panią wielki album pani bohaterów... Patrzy pani na ich uśmiechy ruchy, pocałunki... Podobają się pani... Mają oni jedną wielką zaletę... odchodzą po godzinie... I wracają tylko wtedy, gdy panie tego zechcą...

Zbigniew Grotowski.


GARY COOPER



„MÓJ CHŁOPIEC"

Artysta filmowy Johnny Weissmüller.

Photo Keystone

TĘCZA sex appeal'u

Daremnie trudzilibyśmy się chcąc znaleźć definicję sex appeal'u. W języku polskim niema nawet dla niego specjalnego określenia. Najczęściej mówimy „czar", „urok", „wdzięk" lub krótko „to coś". Jak i ocena urody jest rzeczą względną, zależną od gustu sędziego, tak i ustalenie istoty sex appealu byłoby tylko nudną i długą dyskusją akademicką. Zresztą oddajmy głos uczonym, artystom, poetom, profesorom, a zobaczymy, co sądzą oni o tem nieuchwytnem „coś".



Rys. Maja Berezowska

Czasy powojenne przyniosły nowe wyrażenie: „sex appeal". Oznacza ono powab kobiety i jej atrakcyjność. Ale możnaby się zapytać, czy powab ten nie zależy od zdolności odczuwania i odbierania wrażeń z świata zewnętrznego drugiej osoby? Zagadnienie to trudne nawet dla psychologów: poniższe rozważania ujmują pojęcie sex appeal'u odmiennie, niż zwykliśmy to czynić, niemniej jednak ciekawie.

POETA. Tyle już ludzi zastanawiało się, co to jest sex appeal, a przecież to takie proste. Urok, czar — jakbyśmy to po polsku nazwali. Sex appeal, to nic innego, jak tylko poetycka wrażliwość na zewnętrzny otaczający świat. Osoba obdarzona przez naturę swoistym wdziękiem, reaguje duchowo na wszelkie zjawiska fizyczne. Zapach kwiatów, gra barw, dźwięk muzyki, widok znajomej twarzy wywołuje nieuchwytne skojarzenia pełne poetyckich, mglistych marzeń. Gdy dla osoby trzeźwej, pozbawionej fantazji poetyckiej widok np. zwykłej róży jest zjawiskiem normalnem, nie wywołującem głębszych wzruszeń, to dla osoby obdarzonej sex appealem jest to skomplikowanem przeżyciem. Gdzieś w podświadomości tworzą się pod wpływem zapachu i koloru kwiatu nieokreślone skojarzenia. Oczy dopatrują się dziwnych kształtów i barw. Zapach przenika całe ciało i upaja. Ludzie obdarzeni sex appealem błądzą zawsze zachwyceni, to weseli, to znów smutni, poddani nastrojom, marzeniom i snom na jawie.
Oczy ich, wyraz twarzy i ruchy wyrażają te stany i stąd płynie od nich ten dziwny niewypowiedziany czar. Eunice z „Quo Vadis", Jagienka z „Chłopów", Zosia z „Pana Tadeusza" to w literaturze naszej przedstawicielki sex appealu.

LEKARZ PSYCHJATRA. Tak zwany sex appeal jest niczem innem, jak tylko mniej lub więcej nasiloną chorobą umysłową. Najczęściej powodem sex appealu jest histerja Histerja, jak wiemy, jest chorobą polegającą na zaburzeniach w zakresie wyobraźni i uczucia. Histerja składa się z objawów cielesnych i psychicznych, lecz tak jedne, jak i drugie są pochodzenia psychicznego. Ponieważ umysłowość kobiet odróżnia się od męskiej przewagą wyobraźni i uczucia, tem samem histerja jest prawie wyłącznie chorobą kobiet co potwierdza i statystyka, gdyż przeciętnie na 100 osobników histerycznych, 85—90% to kobiety. Stąd też sex appeal jako pewną odmianę histerji, spotykamy w większości u kobiet. Stany zdenerwowania, zamyślenia, rozmarzenia, zadumy, to znów przymilnej wesołości, tak często nazywane przez rozkochanych mężczyzn „niewysłowionym urokiem", są tylko objawem słabej histerji. W stadjach początkowych shizofrenia czyli rozpad myśli, objawiająca się rozbiciem pojęć, skojarzeń i wyobrażeń, lub oliphrenia czyli upośledzenie rozwoju umysłu może być również poczytywane za skutek sex appealu.

PEDAGOG SOCJOLOG. Opiewany przez niedowarzone głowy sex appeal jest społecznie bezwzględnie objawem szkodliwym. Musimy jednak ustalić, że pojęcie sex appealu bywa czasem mylnie tłumaczone. Sex appeal, to nienaturalna zmysłowość, objawiająca się w ruchach, twarzy i w całym charakterze człowieka. Co innego jest zupełnie wdzięk i urok właściwy większości

kobiet. W zespołach pracy osobniki obdarzone tym sex appealem wykazują brak zapału do pracy, szybko się zniechęcają, brak u nich instynktu społecznego, są leniwe, nie można na nich polegać, popadają w chorobliwe nastroje, które przeszkadzają im w systematycznej pracy. Sex appeal jest wynikiem wadliwego wychowania. Tworzy się on w niezdrowej atmosferze nienormalnego życia domowego rodziców, lub starszego rodzeństwa i pod wpływem niestosownej lektury. Dziecko chowane w zdrowej atmosferze, wprzągnięte od małego w pracę społeczeństwa, wyrośnie zawsze na osobnika o zdrowym uroku, a nie upośledzone zdegenerowanym sex appealem. Musimy przy tem rozróżnić naturalny wdzięk, urok, świeżość od nienormalnego sex appealu osławionych wampów kinowych, jak n. p. Marlena Dietrich czy Greta Garbo.

DON JUAN. Nie wyobrażam sobie, jakby wyglądał świat, gdyby kobiety nie posiadały sex appealu. Ach, jakie straszne są te sztywne, zrównoważone kobiety, gdy każde ich słowo jest przemyślane i ułożone. Dzień staje się wtedy nudny i szary, wszystko jest mądre, postanowione i przewidziane. Natura czego innego potrzebuje. Miłość nie da się zamknąć w ramkach rozumu i rozsądku. Gdy drżymy z niepewności, patrząc w oczy kobiety, gdy nigdy nie odgadujemy czy kocha, czy nie kocha, wiemy, że żyjemy. Gdy kobieta sfinks dręczy nas to swym chłodem, to znów żarem tęsknego spojrzenia, gdy raz pewni zwycięstwa, to znów pogrążeni w rozpaczy zwątpieni krążymy wokoło ubóstwianej, śledząc jej tajemniczy uśmiech, wiemy, że kochamy. Niech żyje sex appeal!

UCZONY GENETYK. Modny dziś sex appeal podlega ściśle prawom dziedziczności Mendla. Wiadomo nam, że płeć dziedziczy się podobnie, jak każdą inną cechę, jak kolor włosów, wzrost, barwę oczu itd. Ale przekazany przez rodziców czynnik normujący płeć pozostaje u potomstwa w ukryciu. To bowiem, co w codziennem życiu stanowi o płci żeńskiej czy męskiej, są to t. zw. drugorzędne cechy płciowe i wykształcają się one dopiero podczas ciąży. pod wpływem bliżej nieznanych nam czynników. Płód w początkach swego istnienia posiada zawiązki zarówno płci żeńskiej, jak i męskiej i dopiero z czasem z podwójnych zawiązków wykształca się dana płeć. Może się więc zdarzyć, że osobnik obdarzony dziedzicznie czynnikiem męskim, wykształci się w życiu płodowem na osobnika żeńskiego. Będzie on więc genetycznie mężczyzną, a zewnętrznie kobietą. Zetknięcie się czynnika genetycznego czyli wewnętrznego, lub plazmatycznego, męskiego z cechami płciowemi drugorzędnemi, zewnętrznemi również męskiemi, daje 100% mężczyznę, obdarzonego niekoniecznie urodą, ale męskością. Naodwrót osobniki żeńskie genetycznie i zewnętrznie tworzą 100% kobiety obdarzone właśnie owym osławionym sex appealem.

Trudno byłoby nam zdecydować się, które twierdzenie jest bezwzględnie słuszne. Ile ludzi, tyle sądów. Zdaje się więc, że dalej urok niewieści będzie święcił triumfy. Dla jednych będzie czarem, dla drugich chorobą, dla trzecich kuszeniem szatana, dla innych hojnym darem natury.

J. Jen.



POETA



LEKARZ



PEDAGOG-SOCJOLOG



DON JUAN



UCZONY

Jeżeli renesans wprowadził w literaturę dużo tematów miłosnych i „odgrywając" się za kilka wieków panowania rycerskich opowieści o podłożu często religijnem, skory był do przesady w używaniu tych tematów, to dopiero wiek XVII a zwłaszcza XVIII w pełni uznał kobietę za najciekawszy temat wszelkiego rodzaju tworów literackich. Powieści ówczesne nie mają tej brutalnej już precyzyjności, tej grubjańskiej nieraz prostoty wyrażania się, jak powieści czy nowele z czasów renesansu, kiedy to „Dekameron" Boccacia, jako nowa forma literacka, będąca prawzorem naszej noweli rozpoczynał swój wielowiekowy triumfalny pochód po bibljotekach, a sztuki sceniczne, np. „Mandragola" wielkiego Niccolo Macchiavelli wywoływały huraganowy śmiech publiczności — natomiast uczucie miłości jest tam ujęte już wysoce psychologicznie, staje się podłożem obrazów społecznych, zakreślonych na większą skalę. Powieści takich wychodziło wtedy wiele, zwykle w języku francuskim czy włoskim: zaczytywała się niemi cała société Europy. Wędrowały te tomiki w wozach trenowych, idących za armją, znalazły się pod polską strzechą szlachecką, zabłądziły do domów zamożniejszego mieszczaństwa, znajdowały się de rigeuer w bibljotece „oświeconych" mężów naszego stanisławowskiego stulecia. I pan Kościuszko czytywał zapewne takie płody ducha paryskiego, jadąc w daleką podróż amerykańską.

Ale powieści o tematach miłosnych lub wręcz frywolne nie były jeszcze tym najbardziej charakterystycznym tworem osiemnastego wieku: stały się nim powieści alegoryczne, romanse o dziwnym melanżu mitologji, morałów socjologicznych, opowieści o fantastycznych i cukierkowatych pasterskich tematach. Filozofja encyklopedystów łącznie z ścisłą nauką starały się wykazać, że daleko posunięta kultura i jej rozliczne skutki, odbiegają od właściwego, naturalnego trybu życia człowieka i że naprawdę szczęśliwym zdoła on być jedynie, powróciwszy do obyczajów swych mniej ucywilizowanych a s z c z ę ś l i w s z y c h przodków. Filozofja ta podyktowana była przesytem owych



ACAJOU ET ZIRPHILE, CONTE, A MINUTIE. M. DCC. XLIV.

wstążeczek, różyczek, całego tego balastu, konwenansów marcepanowych, lukrowanych słówek i dygów, tego olbrzymiego repertuaru ówczesnych form towarzyskich, zwracających więcej uwagi na formę, jak na treść. Skoro uzmysłowimy sobie nasze dzisiejsze bolączki w postaci zagadnień życia bieżącego, to łatwo będzie nam zrozumieć ówczesną reakcję obyczajową. Ale reakcja ta, zanim stanie się brutalnym protestem, zanim przemieni się w rewolucję francuską, będzie, zgodnie z panującym stylem, wysławiać się kwieciście, będzie malować „kobiety z ludu" w postaci przystojnych dziewcząt-pasterek. Z tych to elementów: filozofowania na tematy społeczne, stylu rokoko, zamiłowania do nauki (stąd mitologja i inne antyczne nadbudówki) — powstanie oryginalny w swej postaci, niezrozumiały dla nas dzisiaj, a nieraz zajmujący — jako kurjozum — romans dydaktyczny. Trzymamy właśnie w ręku taką opowieść: bohaterami są koniecznie tylko osoby wysoko postawione, najchętniej królowie i książęta, lub też... dobre i złe wróżki, boginki, genjusze. Fabuła trzyma się cienkiej, wątłej nici, idącej różnemi — skomplikowanemi ścieżkami. Miłość łączy wkońcu młodych, rozstrzyga o konfliktach i mamy osiemnastowieczny „happy-end".

Mutatis mutandis znajdziemy pewne z żelaznego repertuaru rokoka wzięte momenty również w literaturze romantycznej. Sięgnięto do nieodnalezionych i nieznanych krain Ameryki i licznych wysp oceanów, aby tam umiejscowić akcję niektórych powieści. Tam też — jak swego czasu Karol Defoe, ale w innym zresztą celu — przenosi akcję Bernardin de Saint Pierre w swej powieści „Paul et Virginie", tam też znajdywać będą schronienie jeszcze przez wiele lat bohaterowie romansów. Miłość ich zawsze tragiczna, ale z szczęśliwem zakończeniem, zawsze szlachetna i prześladowana.



„Acajou et Zirphile" opowieść sentymentalna z morałem... to taka sama ostatecznie ucieczka od rzeczywistości, jak nasze weekendy, nasze ukochanie plaży, świeżego powietrza i gór, jak nasze filmy czy powieści, rozgrywające się na wyspach i krajach — których nie znają geografowie.

JGM.

MŁOŚĆ AMOUR LOVE LIEBE AMORE

USA.

— I love you... darling...
— Okey... my baby...
— Jedziemy do urzędu stanu cywilnego... bierzemy ślub...
— Very well my boy... Ale powiedz mi naprzód, jak się nazywasz...
— To będzie dla ciebie niespodzianka... przeczytasz sobie w akcie ślubnym... na imię mi Teddy...
— O, to świetnie, nigdy jeszcze nie miałam męża, który miał na imię Teddy...

III RZESZA.

— Ich liebe dich...
— Bardzo się cieszę...
— A więc zostaniesz moją żoną.
— A czy odpowiadasz wszelkim wymaganiom nowej ustawy małżeńskiej?
— Phi... zapytaj się Trudy albo Emmy...
— Ha... mam cię... ten sklep jest własnością żyda, tu kupowałaś! Rozwodzę się z tobą!

ITALJA.

— Io t'amo...
— Doskonale... weźmiemy ślub...
— I będziemy mieli mnóstwo dzieci...
— Za każde dziecko progresywnie wzrastająca premja...
— Jeśli dobrze pójdzie zostaniemy bogatymi ludźmi...



Zaloty krakowiaków.



Amor na boisku.



U. S. A. — lekcja całowania dla narzeczonych.



Pierwszy flirt w porcie.



Para narzeczonych w narodowych strojach hiszpańskich.

Miłość na tle Paryża.

FRANCJA.

— Je t'aime...
— Doskonale... jeśli chcesz możemy wziąć ślub... ale pamiętaj, że niedziele i poniedziałki mam wolne... pozatem ośmiogodzinny dzień pracy w kuchni... płatne urlopy małżeńskie...
— Dobrze...
— No i conajmniej trzymiesięczne wypowiedzenie małżeństwa...
— Zgadzam się na wszystko... tak pragnę mieć rodzinę, dzieci...
— Świetnie, będziemy mogli adoptować jakieś dziecko z przytułku.

U. S. S. R.

— Kocham cię...
— Doskonale... a czem jesteście towarzyszu?...
— Generałem, towarzyszko!
— Niestety musimy się rozstać, towarzyszu... nie mogę zostać waszą żoną!
— A dlaczego to, towarzyszko?
— Bo mi w czarnym kolorze nie do twarzy...

JAPONJA.

— Kocham cię...
— Będę twoją żoną, najdroższy...
— Cudownie... jaka piękna przyszłość przed nami...
— A jaką ty masz funkcję?
— Jestem „torpedą śmierci" — najdroższa... ciało moje z ładunkiem dynamitu uderzy w kadłub obcego okrętu... Życie jest piękne... tylko do wszystkich djabłów, żadne towarzystwo ubezpieczeniowe nie chce mnie ubezpieczyć na życie...

Grol.

CZERWONY MŁYN

Kiedy jesteś roześmiana i młodość przeziera przez Twe oczy — kocham Cię najbardziej myślą, że jesteś piękna!

Gdy idziesz przez salę, w spojrzeniu mężczyzn czytam to wszystko — co tylko ja umiem powiedzieć Ci słowami — tak, aby Cię nie obrazić.

Kiedy jesteś zmęczona i boli Cię głowa, oczy Twoje wydłużone i skośne gasną za abażurem zmęczenia. Jesteś wówczas jak czarna jaskółka, zmęczona przelotem nad niegościnną pustynią.

I wówczas nie myślę, że jesteś tylko piękna — ale, że kocham Cię najbardziej.

Patrzę na Ciebie i milczę, bo każde słowo wydaje mi się zbyt szorstkie, aby oddać jedwabistość mojej tkliwości.

Kiedyż kocham Cię najwięcej?

Wszystko — co czynisz i wszystko, czem jesteś jest wodą na czerwony młyn mojej miłości.

POŁÓW

Godziny nanizane na taśmę tęsknoty za Tobą
są moim rankiem, południem i miłością młodą.

Ogromne miasto Cię chowa i skręty ulic dalekich —
jesteś jak perła nieznana na dnie szumiącej rzeki.

Wieczór dopiero jestem rybakiem i perło-łowem
poprzez skafander tęsknoty widzę Twe usta ponsowe.

Na parę godzin wykradam Cię miastu i ludziom —
aby z tęsknotą za Tobą znowu się rano obudzić.

JULJUSZ MIEROSZEWSKI

ALFR. ZNUDA

Motyl „Papilo eurymedon" odznacza się niezwykle pięknym wzorem skrzydeł.
(Presse-Photo)

EGZOTYCZNE PIĘKNOŚCI WŚRÓD MOTYLI

Gdy wyjdziemy w ciepły, letni dzień na bujnie porosłą łąkę, upajamy się przepychem barw kwitnących na niej roślin, rozkoszujemy płynącym od niej zapachem i podziwiamy bogatą różnorodność unoszących się w powietrzu motyli. To wznoszą się w górę, to znowu zbliżają się do kwiatów i trzepocząc skrzydłami, zawisają w powietrzu lub też siadają na koronach kwiatów. Jeżelibyśmy podeszli bliżej, aby zobaczyć, czego motyl szuka w kwiatach, zauważymy, że z pyszczka wysuwa on długą, zwiniętą trąbkę, która rozprostowuje się, znika na chwilę w głębi kwiatu, aby wkrótce zwinąć się znowu i ukryć w pyszczku swego właściciela. Motyl spija z kwiatu słodki nektar. — Ustawicznie przysiada na barwnych koronach i czynność tę powtrza wielokrotnie.

Motyle unoszą się w powietrzu i szukają pokarmu, kierując się swym dobrze rozwiniętym węchem, którego narząd mieści się na ich czułkach. Wa wzajemnem poszukiwaniu się samca i samicy ważną rolę spełniaja narządy zapachowe, mieszczące się bądź to na skrzydłach, bądź na końcu odwłoka czy odnóżach w postaci pędzelków, delikatnych łusek lub włosków. Zapachy, wydzielane przez te owady, są tak subtelne, że dla człowieka niewyczuwalne, dla nich jednak tak dalece wystarczające, że nawet ze znaczniejszych odległości mogą sygnalizować swoją obecność.

Niektóre z motyli uderzają swemi żywemi barwami lub rysunkiem, jak np. paź żeglarz czy rusałka admirał, lub rusałka pawie oczko, czy mieniak tęczniak lub liczne kraśniki i modraszki: gdy schwytać je jednak w rękę, przy nieostrożnym ruchu łatwo zetrzeć i zniszczyć piękne i barwne desenie, a na palcach pozostaje tylko delikatny pyłek.

W rzeczywistości, jak to uwidocznia obraz mikroskopowy, pyłek ten utworzony jest z licznych, delikatnych łuseczek, zachodzących na siebie dachówkowato. Bogata skala barw pochodzi zarówno od barwika, jak i związana jest z załamaniem się światła. Motyle pozbawione łusek, mają skrzydła przeźroczyste, przypominające skrzydła pszczół lub much. Niekiedy na skrzydłach pokrytych łuskami, zdarzają się miejsca bez łusek, tworząc przeźroczyste t. zw. okienka.

Bogactwo barw i wzorów u naszych motyli, które nieraz może wprawić w zachwyt, jest jednak niczem w porównaniu do ich egzotycznych krewnych, związanych z bujnem życiem podzwrotnikowej przyrody. To prawdziwe klejnoty i wspaniałe drogie kamienie jakgdyby szczodrą ręką rozsypane w przestworzach, skrzące się w blaskach palącego słońca. Skrzydła ich mienią się najróżnorodniejszemi barwami, wśród których przeważają żółte, pomarańczowe, błękitne lub zielone, a wreszcie aksamitno-czarne.

Do najwspanialszych i najbardziej znanych przepięknych, egzotycznych motyli, należą żyjące w niezmierzonych puszczach brazylijskich: wiele pięknych gatunków pochodzi z różnych zakątków Czarnego Lądu, wielkością kształtów i różnorodnością barw odznaczają się motyle indyjskie z Archipelagu malajskiego, sundajskiego wreszcie z Nowej Gwinei. Zgodnie podnoszą wszyscy odkrywcy i podróżnicy, jak wiele dodają one uroku i blasku bujnemu życiu podzwrotnikowych puszcz.

Do wspaniałych, odznaczających się nie tylko barwą, lecz również i wielkością, należą motyle z rodzaju Troides (Ornithopte-

Ciąg dalszy na str. 24-tej.



powyżej: Oto egzotyczny motyl „dysphania militaris", zamieszkujący wyspy indo - malajskie.



W kole: Motyl zwany „ogonem jaskółczym"
(Presse-Photo)

Perwersyjne ruchy, uwodzicielskie oczy, papieros w zaciętych ustach, nieustające łamanie serc, — oto „wamp", specyficzny model aktorski, o cechach zapożyczonych częściowo z staroświeckiej powieści brukowej, a wprowadzony i lansowany przez kinematograf.

Matką wszystkich „wampów" jest Theda Bara. Nikt dziś już nie pamięta tego nazwiska, ale historycy filmu notują je skrzętnie. Aktorka ta ukazała się bowiem w Hollywood w tym czasie, kiedy najmodniejszą aktorką była Mary Pickford. Kreacje Bary miały być reakcją na przesłodzone postacie „słodkiej Mary". Początkowo Theda Bara szukała dla skomponowanego przez siebie typu inspiracyj historycznych. Tak powstały filmy o Salome, o Kleopatrze, a później film o Carmenie. Potem pisano jej specjalne scenarjusze, których bohaterkami były „wampy" współczesne.

Powodzenie tych filmów było ogromne, to też rychło pojawiły się nowe „wampy". Maude George, Mae Bush, Louise Glaum — oto niektóre z tej generacji, zupełnie już zapomnianej. Jeżeli o kimś się jeszcze pamięta, to może o Alli Nazimowej, która była również niepospolitą tancerką.

Kolosalną sławę w rolach „wampów" zdobyły — Barbara La Marr i Nita Naldi. To nie były już kobiety, to były żmije, czy pająki. Okrutne te stworzenie za nic miały sobie godność mężczyzn i czyniły z nich igraszki w swych rękach. Nita Naldi, o dziwnie wykrojonych, niesamowitych oczach, nie poprzestała na swych ofiarach amerykańskich, do których należał Rudolf Valentino, Rod la Rocque i Ryszard Dix, ale przybyła do Europy i tutaj omotała naszego Juljana Igo Syma, który właśnie w filmie „Dziewczyna z Prateru" startował do wielkiej karjery.

Naturalnie, wszystkie te kreacje były przesadnie jednostronne. Typ „wampa" wymagał modyfikacji. Scenarzyści i reżyserzy niuansują ten model, wzbogacają go o cechy bardziej ludzkie i prawdziwe. Margaret Livingstone i Mary Duncan w filmach Murnau'a. Jetta Goudal w produkcjach Cecil B. de Mille'a — są już wolne od sztuczności swoich poprzedniczek. Są to kobiety złe i fatalistyczne, ale istniejące, wykrojone z życia. Jeszcze lepiej zaczyna się dziać w filmie amerykańskim, gdy opanowują go „wampy", importowane z Europy. Pola Negri, jako „Napiętnowana", jako „Kelnerka z Marsylji, w „Hotelu Imperial" — i w tylu innych, nadaje wówczas ton, analizując swoją „złą kobietę", wykazując jej piękne instynkty, owe „wiecznie kobiece", tak często wchodzące w kolizję z głosem zmysłów, z fatalnemi wypadkami życia.

Ściągnięta została także do Ameryki Lya de Putti która jako prosta dziewczyna w „Variété" Duponta łamie szczęście jednej rodziny i życie dwóch mężczyzn, a jako aktorka posługuje się wówczas środkami elementarnemi, daleka od przesady i natarczywości gwiazd, przesadnie eksponujących swój fatalizm. Wogóle Europa tworzy w tym czasie szlachetny typ gry. Z dawnych weteranek wielkie kreacje właśnie w rolach „wampów" dają Asta Nielsen i Lucy Doraine, i pojawia się zielonooka Gina Manes, o ostrym profilu, a później rewelacyjna Brygida Helm, uosabiająca w sobie niekiedy siły zupełnie djabelskie („Alraune", „Metropolis"), Vivian Gibson, usobienie zmysłowości, nieco już zbyt wulgarna, a później Ilga Bakłanowa, także ściągnięta później do Ameryki, gdzie była brutalną heroiną „Człowieka śmiechu", „Zapomnianych twarzy", „Potworów"...

Rzecz charakterystyczna, że gdy Hollywood porwał nam Gretę Garbo, mało znaną zresztą — przyznajmy lojalnie Ameryce — bohaterkę niewielkich filmów szwedzkich i niemieckich, chciano i ją „wysztampować" na „wampa". Taką była w „Kusicielce" i w „Słowiku hiszpańskim" i w całej serji dalszych filmów. Genjalna aktorka była w tych kreacjach doskonała, a to dzięki atmosferze tajemniczości, którą emanuje i ogólnej niezwykłości jej surowej aparycji. Ale w ostatnich latach — oddajmy znowu należny hołd reżyserom amerykańskim — odkryto szlachetne pokłady liryzmu w psychice tej najznakomitszej aktorki świata. Dano jej rolę „Anny Kareniny" i „Damy Kameljowej", gdzie była kochającą kobietą, w imię miłości zdolną do największych ofiar, a teraz znowu pozwolono jej wcielić się w opromienioną świetlanym romantyzmem postać „Pani Walewskiej", nam specjalnie drogiej i bliskiej.

Podobnie — Marlenie Dietrich każą reżyserzy amerykańscy być kobietą złą. Ostatnio robi się odchylenia od tej reguły („Eskapada"), ale z wynikiem nienajlepszym.

Wogóle jednak moda na „wampy" mija... Dużą furorę robi obecnie Bettie Dawis, aktorka naprawdę interesująca. Jej zewnętrzność jest raczej zaprzeczeniem tego, co rozumie się pod „wampirem". Jest to bowiem blondynka o wyglądzie raczej przeciętnym. — Tylko oczy, nadmiernie wychodzące z orbit, sprawiają, że czyni ona wrażenie niesamowite. Jej gra, to świadoma histerja.

Pola Negri kontynuuje w swych ostatnich filmach tradycję „wampową"...

Jedna z wytwórni lansuje obecnie nowego „wampa" Priscillę Lawson. Lecz wystarczy spojrzeć na jej twarzyczkę, aby przekonać się, że w istocie jest to osoba pogodna i ludzka.

Dzisiejszy, zmodernizowany „wampiryzm" jest kompromisowy.

J. Leman.

Poniżej: Pola Negri



ROZWÓJ BIOLOGICZNY WAMPA





Od lewej: Vivian Gibson w filmie „W porywie zmysłów". — Lucy Doraine, bohaterka licznych dramatów miłosnych. — Dina Manes grywała role kobiet o niszczycielskim uroku.

„LA DAME AUX VIOLETTES"
Loretta Young w stylowej roli.



PRZEBÓJ MUZYCZNY „ASA"

Ela

SLOW-FOX

Muzyka:
EDWARD JEZIERSKI

mf p

mf p

1. 2.

f p f

1. 2.

f

WSZELKIE PRAWA AUTORSKIE ZASTRZEŻONE

NOWELA

Dziwnie męczyła dzisiaj Klarę praca biurowa. Gdy załatwiała korespondencję wielkiej firmy eksportowej, gdy w treściwych słowach odpowiadała na listy, zdawało się jej, że te różne techniczne, zawodowe wyrażenia słyszy po raz pierwszy i że nie zdoła zrozumieć ich sensu.

„Jestem przemęczona!“ pomyślała. Nie miała w tym roku urlopu, trzeba było zastępować chorą koleżankę, dopatrzeć innych urzędniczek, nad któremi jako generalna sekretarka przedsiębiorstwa, miała nadzór, trzeba było wszędzie we wszystko wniknąć, zbadać każdy szczegół, porównać korespondencję, porozumieć się z danym działem, zanim odpowiedź, przemyślana i ujęta w właściwą formę, znajdzie się przed oczami generalnego dyrektora.

Klara cieszyła się zupełnem zaufaniem firmy. Ceniono jej dokładność, jej prędką orjentację, jej pracowitość. W ślad za uznaniem szła i niezła pensja i życzliwość kolegów i przełożonych.

Biuro „Fenix Company“ stało się dla Klary drugą rodziną tem więcej, że właściwej rodziny prawie nigdy nie miała. Była to osoba, która wcześnie opuściwszy dom rodziców, by zarabiać samodzielnie na kawałek chleba, oddaliła się od nich, zaabsorbowana swą pracą i, co za tem idzie, zerwała te nici codziennego przyzwyczajenia, które nieraz zastępują miłość rodzinną czy przywiązanie.

Dążąc do samodzielności, Klara stała się obcą wszystkim i wszyscy jej stali się obcy. W miarę lat, — pracowała w biurze już lat siedem, — stała się częścią tego przedsiębiorstwa, sprzętem myślącym, jakimś żyjącym robotem, zaopatrzonym w tak zwaną „tablicę rozdzielczą“ w postaci sprawnie działających komórek inteligencji, jaką się widuje w elektrowniach z odpowiedniemi kontaktami. Każda sprawa, każdy list, każde zagadnienie wprawiało w szybkie i sprawne działanie jej aparat myślowy.

Otworzyła dużą niebieską teczkę z aktami. Trzeba było się zapoznać z korespondencją, prowadzoną w pewnej sprawie z fabryką żelaznych części do maszyn w Londynie. Nie mogła czytać spokojnie: Klara, taka zrównoważona, opanowana, była dnia tego pełna niepokoju, tęsknot nieokreślonych, marzeń. Lekki wiatr poruszał gałęziami drzew w małym ogrodzie, który okalał tylną część budynku „Fenix Company“. Było tam pięknie i zacisznie: jakby minjatura raju. Wzdłuż ścian, otaczających ogród stały krzaki osypane czerwonemi kulami kwiatów, w środku ogrodu spory trawnik, pięknie, równo strzyżony pogłębiał perspektywę i dawał złudzenie większej rozległości, niż było w rzeczywistości.

Klara kochała ten mały ogród: może dlatego, że bliższa jej była piękna natura niż ludzie, może też dlatego, że znajdowała w tym widoku pewne uspokojenie po wytężającej pracy w biurze. Zresztą ogród ten przypominał jej życie: otoczony murem zewsząd odcięty był od szerszych nurtów życia, a kwiaty rosnące w nim były jakieś dziwnie filigranowe, spokojne, o ile można tak powiedzieć o kwiatach, nie miały nic z żywiołowości dzikiej wegetacji, przypominały raczej pod szkłem hodowane rośliny.

Życie Klary też było takie zamknięte, jak ten ogród: podobnie ciche i podobnie oderwane od reszty świata. Niewiele było w niem chwil dobrych, wspomnień serdecznych, a te, które były, chowała Klara jak się chowa starą i cenną porcelanę w serwantce.

Zbliżała się godzina trzecia, kiedy Klara kończyła swe zajęcia. Pochowała akta w szafie, zamknęła biurko. Poprawiwszy przed lustrem włosy i włożywszy na siebie lekki płaszcz letni, rozejrzała się jeszcze po swym gabinecie, chcąc sprawdzić czy wszystko jest na swojem miejscu, wszystko jest w porządku: była sobota, więc dopiero za półtora dnia miała wrócić do swej pracy.

Gdy wyszła na ulicę, owiał ją lekki wietrzyk ciepły, ale nie gorący. Południe tego dnia miało jakąś dziwną miękkość, jak na czerwiec: zdawało się, jakby wiosna powróciła.

Dokąd pójść na obiad? Klara zamyśliła się nad tym problemem, który chociaż łatwy do rozwiązania, nastręczał jej zawsze dużo kłopotu. W domu nie jadła, gdyż znajomi, u których mieszkała, wyjechali na wakacje, zabierając ze sobą kucharkę. Trzeba było więc jadać w restauracji, a Klara nie miała wprawy w ocenie i wyborze tych instytucyj gastronomicznych, które wszystkie są do siebie podobne i wszystkie prawie grzeszą jednostajnością potraw. Tego jednak jednak dnia była nastrojona dobrze i chciała zjeść dobry, smaczny obiad. Była jednak dnia była nastrojona dobrze i chciała zjeść dobry, smaczny obiad. Była głodna, a poza tem chciała znaleźć się w wytwornie urządzonem wnętrzu z doborową publicznością.

Wchodząc do wytwornej sali restauracji, doznała dziwnego wrażenia: ci liczni goście, rozmawiający z ożywieniem, wesoło, te piękne kobiety i ci panowie, którzy im towarzyszyli, zdawali się być najszczęśliwszymi ludźmi pod słońcem. Zajmowali się swojemi sprawami, układali plany na przyszłość, spodziewali się po niej miłych niespodzianek. Jakże tryb życia tych ludzi i radość ich odbiegały od egzystencji Klary!

Rozejrzała się wokoło: już wzrok jej miał powrócić do karty z potrawami, gdy przy trzecim stoliku dojrzała młodego, przystojnego człowieka, na którego widok serce jej przestało bić na chwilę.

— Robert!“ — gorąca fala, fala wspomnień i wzruszeń ogarnęła ją całą.

On również ją zobaczył. Wstał i uśmiechnięty skierował się do jej stolika.

— Klarciu, cóż za dobre nieba sprowadziły panią do tej restauracji?

— Nie tyle dobre nieba co głód, Robercie! — starała się Klara żartem, który nie harmonizował z jej wyrazem twarzy, zatrzeć swe zmieszanie.

— Co się z tobą działo? Od ośmiu lat, jak ciebie straciłem z oczu i wyjechałem stąd, nie przestałem myśleć o tobie i starałem się dowiedzieć, co się z tobą dzieje! Ale nikt nie mógł mi nic o tobie powiedzieć. Przypuszczałem, że skończyłaś prawo, — byłaś zawsze dobrą i pilną studentką i że wyszłaś zamąż. Gdzieżeś się tak zaszyła?

Klara uśmiechnęła się smutnie. Ale naraz podniosła odważnie głowę, uśmiech jej stał się wyraźniejszy, jakiś pewny siebie, nieomal wyzywający.

— A tak! Zgadłeś! Wyszłam zamąż za miłego, dobrego człowieka, który mnie bardzo kocha, mam mój dom, dziecko i jestem bardzo szczęśliwa. — Mówiła prędko, nieomal jakby recytując swe słowa.

— Za kogo wyszłaś zamąż? — pytał z pewnem rozczarowaniem Robert.

— Nie znasz go! Mój mąż ma fabrykę... fabrykę dachówek! Jest świetnym sportowcem, wesołym, energicznym człowiekiem. No i — pochyliła się ku niemu zalotnie, — bardzo przystojnym mężczyzną.

Robert popatrzał na Klarę zpodełba. Badał ją, starał się odgadnąć.

— No to świetnie! Bo wiesz, miałem coś



Pijcie Ovomaltynę na zimno!

To naprawdę wyśmienity napój, który wspaniale orzeźwia i wzmacnia podczas upałów.

Kiedy nie można jeść — Ovomaltyna koncentrat witaminowo-odżywczy wprowadza do ustroju niezbędne dla życia substancje, zapobiega wyczerpaniu, tworzy nowe siły i energję. Ovomaltynę na zimno łatwo przyrządzić również na kawalerskim gospodarstwie.



OVOMALTINE na zimno



niecoś nieprzyjemne wspomnienie z naszej ostatniej pogawędki. Przypominasz sobie?

Klara spoważniała. Usta jej postarzały się w jednej chwili, otoczyły się wiankiem zmarszczek, których nie było przedtem widać.

— Ach, to dziecinne wspomnienia! Kiedyż to było wogóle?

— Jakto kiedy? No przecież osiem lat temu! Była jesień, zdawaliśmy egzaminy po długich i ciężkich tarapatach. Pamiętasz profesora Norskiego, zwanego popularnie „Codex"? Jak on nas męczył! Boże! Spotkaliśmy się w małej cukierni, już nie pamiętam zresztą której. Mieliśmy się pobrać. Prawda? Kochałaś mnie, Klarciu?

— Nie bardzo wiem, jak to już było! Byliśmy wtedy trochę smarkaczami! Może to był tylko taki przejściowy flirt?

— Nie, Klaro, to było szczere. Widzisz ja ciebie też kochałem, ale moja przyszłość taka jeszcze była mglista, tyle pozostawało do zrobienia, dwa lata prawa jeszcze, potem praca w sądzie i tyle etapów, zanim mógłbym otworzyć kancelarję! Bałem się, że wiążąc się z tobą, wciągnę ciebie i siebie w sytuację więcej jak ciężką i bez wyjścia.

Robert bawił się kawałkiem chleba: kręcił z niego kulki i miąższem oblepiał nóżkę kieliszka. Słowa nie następowały gładko po sobie: każde z nich przywodziło mu na myśl wspomnienia, a o flircie z młodą studentką, flircie, który pozostawił mimo wszystko głębsze wrażenie.

— To jedynie, Klarciu, wstrzymywało mnie od małżeństwa i związania mych losów z twojemi. Kochałem cię naprawdę... — dokończył jakby na usprawiedliwienie.

— Słyszałam, że się też ożeniłeś! — rzekła cicho. I dodała po chwili: — Dobrze, bogato, z piękną miłą kobietą!

— Tak, ożeniłem się. I to dobrze, jak mówisz. Ale powiem ci szczerze: moje małżeństwo wisi już na włosku i zapewne dojdzie między nami do rozwodu.

— O, to przykre! — Klara spojrzała na Roberta: nie widział jej wzroku, był zaabsorbowany nerwowem obdzieraniem pudełka zapałek z naklejki. Oczy Klary zabłysnęły: zazwyczaj szare, spokojne, raczej poważne zatliły się czułością, stały się duże i świecące.

— Widzisz, Klaro, człowiek się uczy do końca życia. Zdawało mi się, że Marja będzie dla mnie idealną żoną. Robiła wrażenie dobrej, inteligentnej. Okazała się płytką, mściwą, złą kobietą. Nie rozumiemy się i męczymy się ze sobą. A ty czy jesteś szczęśliwa?

— Bardzo, Robercie, bardzo. Mój mąż zwierza mi się z swych projektów, dzielimy się każdą swą radością, a największym naszym łącznikiem jest nasz cudny chłopak.

— Ile ma lat?

— Teraz skończy... sześć!

— Jak mu na imię?

— Robert! — odparła nieco zawstydzona.

— Tak jak ja! Boże drogi, czyżbyś o mnie wtedy pamiętała, gdy wszystko się między nami skończyło, gdy wyjechałem i nie dawałem znaku życia?

— Tak, pamiętałam o tobie! — rzekła cicho.

— A męża kochasz?

— O, bardzo, bardzo! Jest taki dobry, rycerski, miły, inteligentny. Tak mnie rozumie. Tyle mamy sobie do powiedzenia.

Naraz twarz Roberta przyjęła wyraz weselszy. Spojrzenie miał jakby ubawione, usta jego śmiały się.

— Dlaczego jadasz w restauracji... sama? — zapytał,

— Mąż wyjechał na wakacje, na letnisko. Zabrał ze sobą służbę i dziecko. Ja muszę tu jeszcze czegoś dopilnować i wkrótce też wyjeżdżam, dlatego właśnie jadam w restauracji, bo w domu nikogo już niema.

— Naprawdę? Czy nie udajesz czasem, Klarciu? — pytał dalej Robert.

— Co mam udawać? W tem niema nic nadzwyczajnego!

— Nic, zdawało mi się, że zmyślasz trochę! Że mąż i dziecko są wytworem twej fantazji, że nie masz ani domu, ani dziecka.

Spojrzała na niego zła, obrażona.

— Śmieszny jesteś! Niby co w tem nadzwyczajnego?

— To poprostu, że nie podejrzewałem cię o tak prędką zmianę uczuć!

— Człowiek się zmienia i trudno, aby miłość studencka była na całe życie jedynym moim celem!

— Zapewne! — odparł Robert smutnie. — Ale wiesz co, Klarciu, wobec tego, że jesteś sama i nic cię nie krępuje, spędzimy dzisiejszy wieczór razem, pójdziemy na dancing, pogwarzymy o dawnych czasach. Dobrze?

Spojrzała na niego: w ustach pojawił się bolesny uśmiech.

— Nie mogę, niestety, drogi Robercie. Muszę być w naszej willi i zająć się pakowaniem rzeczy, bo jutro je już wysyłam. Bardzobym chętnie z tobą pogawędziła, ale co zrobić. Może innym razem. A kiedy będziesz znów u nas?

Robert ujął jej rękę i pocałował kilkakrotnie.

— Nie tak prędko, a raczej sam nie wiem kiedy. W tem mieście nie mam żadnych spraw. Chyba ciebie...

Wstali od stolika. Na dworze było pięknie, łagodnie, ciepło.

— Mogę cię odprowadzić?

— Wezmę taksówkę. Mieszkamy dosyć daleko i zmęczyłbyś się takim długim spacerem.

Podeszli do dorożki. Szofer otworzył drzwiczki.

— Więc do widzenia, Klarciu. Będę o tobie myślał. Jak dotąd. Nie zapomnę ciebie.

— Nie zapomnisz? — spytała bojaźliwie.

— Nie.

Podała mu rękę. Prędko, nie patrząc mu w oczy, wsiadła do taksówki. Zatrzasnęły się drzwiczki.

— Na ulicę Polną — powiedziała szoferowi.

Robert zdjął kapelusz i żegnał ją ruchem ręki.

Zawarczał motor. Ruszyli.

Klara przytknęła ręce do twarzy i poczęła gwałtownie płakać.

Piersi jej rozrywał straszny szloch: dopiero teraz mogła dać upust swej boleści, którą maskowała podczas rozmowy z Robertem.

Dom, kochający mąż, dziecko!

Puste mury, biuro, obowiązki, zdawkowy uśmiech szefa!

Kłamstwo, kłamstwo! Wszystko! Dlaczego się broniła, dlaczego nie skorzystała z przyszłego rozwodu Roberta? Możeby przypomniał sobie swe uczucia z przed lat, ożenił się z nią? W tem wyrzeczeniu się, w tej heroicznej grze, czuła jakieś bolesne zadowolenie. Nie wierzyła w swe szczęście: była zbyt nieśmiała, aby je wziąć. Więc została sama z swym bólem.

Dokończenie ze str. 19-tej.

ra) żyjące w gorących krainach półwyspu indomalajskiego oraz Australji. Rozpiętość ich skrzydeł przenosi nieraz 20 cm. Motyle te latają wolno i tylko jakieś niebezpieczeństwo zmusza je do szybszego lotu, w którym szukają ucieczki. Jeden z gatunków Troides paradisea, jak sama nazwa wskazuje, zda się wywodzić z raju. Gra barw jego skrzydeł jest tak świetna, że trudno wprost oderwać oczy od jego widoku. Obserwator śledzi lot jego w niemym podziwie, i z zapartym oddechem. Tylne jego skrzydła wybiegają w dwa cieniutkie końce.

Ze względu na swe żywo mieniące się barwy, książeciem wśród motyli został nazwany Troides priamus, żyjący na Molukkach. W przepychu barw nie ustępują mu i inni jego krewni, którzy uzyskali piękne nazwy jak: Crezus, Chimera, Alexandra i inne. — Motyl Troides Alexandrae jest jednym z największych na świecie, gdyż rozpiętość jego skrzydeł dochodzi do 23 cm.

Grą barw i świetnością swych szat odznaczają się przedwszystkiem samce, samice są znacznie skromniejsze. Skrzydła ich są przeważnie matowo czarne a na nich dopiero są widoczne mniejsze lub większe, jaśniejsze i barwne plamy.

W Indjach i na wyspach archipelagu malajskiego żyją inni przedstawiciele rodzaju Troides, których przednie skrzydła są zabarwione czarno a tylne żółto. Do tych należy olbrzymi Hipolit, znany z wyspy Celebes, Amphysus z Jawy i inne. Na wyspie Borneo pojawia się jeszcze inny motyl tego rodzaju Troides Brokeana, który posiada na głowie piękną karmazynowo-czerwoną opaskę. Na aksamitno-czarnych skrzydłach wije się zygzakowato wstążka szmaragdowo-zielona, która przy bocznem oświetleniu błyszczy purpurowo i niebiesko.

Pięknemi barwami lśnią Morfony, zamieszkujące wilgotne, dziewicze losy nad Amazonką i jej dopływami. Szczególnie pięknie wyglądają w ruchu, mieniąc się wspaniałemi barwami, które zmieniają się, zależnie od oświetlenia. W locie swym wzbijają się ku wierzchołkom drzew. Większość tych motyli otrzymała nazwy starożytnych bohaterów, jak: Achilles, Perseus, Adonis. Królem brazylijskich lasów może się mienić Morphon Neoptolemus o przepysznym błękicie skrzydeł. Inny znowu Rhotenor połyskuje piękną metaliczną barwą lazuru. — Jest on wytrwałym i szybkim lotnikiem, który osiąga znaczne odległości, nawet do 30 km.

Przepych, jaki roztaczają, daje tym wszystkim, którzy mieli szczęście je widzieć, niezatarte wrażenie piękna. Dr Z. M.

SHAMPON ROŚLINNY
HENNA
FARBUJE WŁOSY SZYBKO i TRWAŁO
w 11 odcieniach
torebka zł 1.50
Iste
J. i S. STEMPNIEWICZ · POZNAŃ

„Życie rodzinne" kwiatów.

Przypieka słońce. Posłuszny podmuchom wiatru kołysze się kwiecisty łan łąki. Tysiące, miljony oblubienic i oblubieńców pała odwieczną żądzą tworzenia nowych istnień. Lecz jakaż tragedja. Matka — Ziemia spętała je na zawsze! Wrośnięte nierozerwalnie korzeniami ślą swe tęsknoty w nieznany świat. Najwyszukańsze barwy, misterne kształty, subtelne zapachy zebrał genjusz przyrody i zamknął w kielichach kwiatowych. Nieprzebrane mnóstwo chytrych, podstępnych sztuczek, urządzeń i sposobów stało się własnością roślin, by tylko mogły one spełniać odwieczne i wszystkie istoty obowiązujące prawo zachowania gatunku. Obserwując to bogactwo barw, woni i kształtów stajemy oszołomieni tą potężną siłą, która poprzez najdrobniejsze istoty od najmniejszych komórek roślinnych het aż do doskonałych zwierząt, het do człowieka przewala się niezłomna, odwieczna i każe w zespoleniu dwóch istot, widzieć cel całego życia. Człowiek przyzwyczaił się nazywać siłę tę miłością. — Odwieczny głos woła i uwięzioną roślinę. Stęskniony kwiat oczekuje chwili wielkiego doznania. — Przyroda jest jednak sprawiedliwa. — Żaden najczulszy kochanek, najprzebieglejsza kochanka nie umieliby stworzyć tyle sposobów i sztuczek, jakich dokonywa unieruchomiona para kochanków roślinnych, by osiągnąć upragniony cel. — Będą to misterne urządzenia, zmuszające owady do zapylania, subtelne zapachy i nektary wabiące, zwracające uwagę jaskrawe kolory, wreszcie przeróżne udoskonalenia w zapylaniu.

W świecie roślinnym spotykamy rozmnażanie płciowe i bezpłciowe. Bezpłciowe polega na tem, że od organizmu mogą oddzielić się specjalne komórki, które posiadają zdolność tworzenia nowej rośliny. Będą to np. pływki glonów lub zarodniki grzybów i rodniowców. Płciowe rozmnażanie polega na tem, że musi nastąpić połączenie dwóch komórek, które dopiero w zespoleniu posiadają możność utworzenia nowego organizmu.

Gdy to połączenie dwóch komórek roślinnych, czyli zapylenie, następuje z pomocą wiatru, mówimy wtedy, że roślina jest wiatropylną, gdy zaś z pomocą owadów mówimy wtedy, że roślina jest owadopylną. W gorących krajach zapylają kwiaty również i drobne ptaszki. Tak n. p. kolibry żywią się nektarem rośliny z rodzaju datura, zapylając słupek główką obsypaną już przedtem pyłkiem innego kwiatu.

Trzecim sposobem jest samozapylanie. — Naogół przyroda unika samozapylania, które nie jest dla młodego pokolenia korzystne. W tych jednak wypadkach, gdy zapylenie z pomocą wiatru, czy owadów nie nastąpiło rośliny decydują się na samozapylenie. I tutaj też możemy obserwować bogactwo różnych sposobów, n. p. fiołek, jasnota i niektóre storczyki jeżeli nie są zapylone przez owady, wydają ponownie drugie kwiaty już specjalnie przystosowane do samozapylenia. Mała roślinka leśna gruszyczka, o ile pozostaje niezapylona, tak przekrzywia swoją szypułkę kwiatową, że pyłek wysypuje się z pręcików i pada na znamię słupka. — U innych roślin samozapylanie następuje przez wyrastanie pręcików, przez wysypywanie się pyłku przedtem zbitego i niesypnego i przez wiele innych sposobów.

Gdy zbliża się okres dojrzewania roślina zmienia się. W spokojne, monotonne życie zakrada się radosny niepokój. Z niepozornych pąków rozwijają się przepyszne barwą, kształtem i zapachem narządy płciowe. Nastaje okres kwitnienia. Oddech rośliny staje się intensywniejszy. Roślina w czasie kwitnienia pobiera więcej tlenu i więcej wydziela bezwodnika. U niektórych roślin w czasie tym podwyższa się temperatura, np. u kwiatu Victorii regii.

By jednak wyczekiwane zaślubiny nastąpiły, musi nieruchomy kochanek przesłać swej oblubienicy pyłek kwiatowy. Jakżeż tego jednak

Rys. A. Żmuda

dokonać? Jak powierzyć podmuchowi wiatru najdroższy skarb, by nie zmarnować go i nie zniszczyć? Jak zwabić do siebie przelatującą muchę, motyla, czy pszczółkę, by ona stała się pośredniczką zalotów? Weźmy dla przykładu pospolity kwiat szałwji z rodziny wargowych. Aby uniemożliwić samozapylenie pręciki dojrzewają wcześniej, a słupek później. W głębi dna kwiatowego mieści się parę kropel słodkiego nektaru. To przynęta. Wewnątrz kwiatu jest misterna dźwignia. Dołem zaopatrzona w małe wypustki, górą zaś w pręciki z woreczkami pełnemi pyłku. Zwabiona pszczoła chcąc dostać się do nektaru musi nacisnąć dźwignię. Za najlżejszem poruszeniem, dźwignia przeważa się, opadają pręciki i uderzają o grzbiet pszczoły, wysypując z woreczków pyłek. Z czasem pręciki zesychają się, a słupek dojrzewa i zwisa u wejścia do wnętrza tak, że gdy z innego kwiatu nadleci pszczoła obsypana pyłkiem, znamię słupka ociera się o grzbiet owada dokładnie w tem samem miejscu, gdzie uderzyły poprzednio umocowane na dźwigni pręciki. Tak pszczoła zwabiona nektarem dzięki sprytnemu urządzeniu dźwigni zostaje pośredniczką kochanków. Równie podstępny jest kwiat kleśnieca plamistego, a zwłaszcza kokornaku powojowatego. Wnętrze korony kwiatowej kokornaku tworzy zamkniętą komorę. Wejście otoczone jest licznemi włoskami skośnie ułożonemi, które pozwalają na wejście, a uniemożliwiają jednak wyjście. Zwabione owady dostają się do wnętrza kwiatu i przyniesionym pyłkiem zapładniają słupek, ale wydostać się już nie mogą. Równocześnie z zapyleniem słupka zaczynają dojrzewać pręciki, które wysypują pyłek na uwięzione owady, które teraz mogą już więzienie opuścić, gdyż włoski tamujące wyjście w międzyczasie zsychają się i kurczą. Więźniowie radośnie wydostają się na wolność, ale z balastem przylepionego pyłku. W poszukiwaniu nektaru znowu dostają się w pułapkę i cała historja powtarza się od początku.

Zapłodnienie ruty tak opisuje znany poeta-przyrodnik Maeterlinck: „Najoryginalniejszym atoli i najfantastyczniejszym jest system ruty (ruta graveolens). To niemile wonięjące ziele lekarskie odznacza się niesłychaną metodą zapładniania. Pręciki czekają spokojnie we wnętrzu żółtej korony, otaczając pękaty, przysadkowaty słupek. W momencie zapłodnienia, posłuszne wezwaniu samicy, przyzywającej ich, rzec można, po imieniu, zbliżają się. Pierwszy dotyka znamienia i cofa się, potem przychodzi kolej na trzeci, na piąty, siódmy, dziewiąty i tak sprawa się toczy dalej, póki nie spełnią swych funkcyj wszystkie nieparzyste. Następnie zaczyna drugi, czwarty szósty itd., aż do końca. Jest to miłość na zawołanie, a kwiat umiejący liczyć, wydał mi się tak dziwacznym, że nie dowierzając botanikom, obserwowałem rzecz sam kilka razy, zanim zdecydowałem się potwierdzić owe arytmetyczne zdolności ruty".

Nie sposób wyliczyć tu wszystkie przedziwne sposoby, jakich używają rośliny, by spełnić prawo zachowaniu gatunku. Gdy jedne wabią owady kolorem, to inne subtelnym zapachem; te zaś, które zapylane są przez muchy, wydają woń gnijącego mięsa, jak np. kleśniec. Rośliny wiatropylne wykształcają skromne, niepozorne kwiaty, ale zato olbrzymie ilości pyłku, który czasem w formie obłoczków bywa przez wiatr przenoszony. Rośliny wodne tylko z małemi wyjątkami zapylają się z pomocą wody. Przeważnie rośliny te w czasie kwitnienia wypływają na powierzchnię wody lub, jeżeli pozostają we wodzie następuje samozapylenie w szczelnie zamkniętych kwiatach. Ładny opis godów weselnych vallisnerii spiralis czyli nużańca rubowatego pospolitej rośliny wodnej zawdzięczamy również wspomnianemu Maeterlinckowi. — „Całe życie tej skromnej rośliny odbywa się na dnie wody, w pewnego rodzaju półśnie i stan ten trwa aż do chwili zaślubin, które napełniają ją nową, nieznaną energją. Wówczas roślina żeńska rozwija zwolna długą spiralę swej łodygi wznosi się, wynurza i rozwiera kielich na powierzchni stawu. Na sąsiedniej łodydze drzemią zamknięte pęki kwiatów męskich i patrzą poprzez prześwietloną wodę na to, co się dzieje. Podnoszą się także, zmierzając ku powierzchni, na gody miłosne, w inny świat, ale w pół drogi zatrzymują się, bowiem zbyt krótka łodyga, żywicielka ich, jedyne źródło życia, nie pozwala dostać się na światło słońca, gdzie mogłoby nastąpić zespolenie pręcików ze słupkiem. Podobnie, jak nasze dramaty, tragedja miłosna vallisnerji byłaby nierozwiązalną, gdyby nie wmieszał się w nią czynnik zgoła niespodziewany. Kwiaty samcze przeczuwały od początku, zda się, swój zawód i każdy z nich przechował w łonie swem bańkę powietrza, podobnie jak dusza kryje uporną, rozpaczliwą myśl wyzwolenia. Przez czas pewien wahają się, walczą ze sobą, potem zaś niezrównanym, bohaterskim wprost wysiłkiem, zrywają nić, łączącą je z życiem, by dosięgnąć szczęścia. Jest to akt najcudowniejszy, jaki znam zarówno w życiu roślin, jak i owadów. Odrywają się od łodygi i z rozmachem pośpiechu, pośród wrzenia baniek powietrza pękają na powierzchni. Śmiertelnie ranne, ale radosne i wolne pływają przez czas jakiś obok niewiedzących o niczem oblubienic swoich, następuje zapłodnienie, straceńcy giną jeden po drugim, a małżonka, matką już będąc, zamyka koronę, w której tkwi ostatnie tchnienie kochanków, zwija spiralę łodyki i zstępuje na dno, gdzie dojrzewa owoc bohaterskiego czynu".

Inż. Władysław Müller.

ARABSKA MOWA KWIATÓW

Podróżując po Saharze, natrafiłem w okolicach Biskry na chatę czarodzieja-ascety Mahmeda ben Duri. Na progu siedział młody Arab i walił z przejęciem w wielki bęben, ściągając w ten sposób do mistrza swego pielgrzymów, spragnionych wróżb.

Naturalnie, że i ja nie omieszkałem złożyć wizyty świątobliwemu mężowi. Zastałem go siedzącego na środku chaty nad naczyniem z żarzącemi się węglami. Gdy mu wyraziłem chęć zapoznania się z jego tajemną wiedzą, nasypał na płonące węgle garść ziół. Z unoszącego się dymu zaczął mi wróżyć. Przez blisko dwie godziny słuchałem jego przepowiedni.

Przy pożegnaniu ofiarował mi Mahmed-ben-Duri bardzo ciekawy spis: „Arabskiej mowy kwiatów". Twierdził on, że spis ten przechowywany jest w jego rodzinie od kilku stuleci i przechodzi zawsze z ojca na najstarszego syna. Podobno ten właśnie spis, jest pierwowzorem, na którym się wzorowali wszyscy ci, którzy starali się w czasach późniejszych ułożyć mowę kwiatów.

Ponieważ szczególnie zakochanym może się bardzo przydać ta „Arabska mowa kwiatów", więc podaję ją tutaj w skróceniu. Opuszczam nazwy kwiatów, których u nas niema, względnie są zanadto drogie, aby móc je w obecnych kryzysowych czasach ofiarowywać, nawet tak drogiej osobie, jak wybrance swego serca. A oto „słownik kwiatowy":

Akacja kwitnąca: serce moje stoi dla Ciebie otworem.

Aster: czy możesz mnie wiernie kochać?

Bez biały: jestem Twoja na wieki.

Bluszcz: miłość moja przetrwa wieki.

Bratek: czego się cieszysz z udręki mego serca?

Brzoskwini kwiat: Twoja piękność zachwyca — Twoja skromność poskramia.

Cytrynowy kwiat: mimo wszystko mam wciąż nadzieję.

Dziewanna: czy wysłuchasz mej prośby?

Fiołek: miłość moja jest utajona, lecz szczera...

Goździk ognisty: piękność Twa nie daje mi spokoju.

Hiacent: wytrwałością zwyciężę.

Jałowiec, spotkamy się, gdy księżyc zaświeci i północ wybije.

Kamelja: tęsknoty mojej za tobą nic nie jest wstanie ukoić.

Koniczyna czerwona: urodziłem się wolnym i chcę wolny umrzeć.

Lawenda: postępowanie twoje jest dla mnie zagadką.

Lilja biała: chciałbym, żeby serce twoje pozostało tak czyste, jak ta linja.

Lipowy kwiat: kiedy mnie zrozumiesz?

Mak: nie lubię tak ospałych jak ty.

Mirt: kto jest stałym, otrzymuje w mircie słodką zapłatę.

Narcyz biały: jak możesz być tak okrutna?

Orzech: za jeden twój całus oddałbym pół życia.

Pierwiosnek: zadowolenie powinno być największem szczęściem.

Piołun: z twoich rąk zniosę wszystko.

Pokrzywa: cnotliwą jestem, więc bądź ostrożnym.

Pszenicy kłos: wytrwałość bywa nagrodzona miłością.

Rezeda: jesteś głupcem.

Róża biała: wzgardziłeś moją miłością, więc życie straciło dla mnie wszelki urok.

Róża czerwona: zmiażdżyłaś moje serce.

Różany pączek: swoim uczuciom pozostanę wierny na zawsze.

Róża herbaciana: czy mogę polegać na twojej miłości?

Słoneczniki: im więcej przeciwności na mej drodze, tem bardziej potęguje się moja miłość ku tobie.

Stokrotka: nie dla psa kiełbasa.

Tarniny kwiat: dlaczego pogardzasz mną?

Tymianek: będę szczęśliwym, jeżeli uczynisz mnie swoim niewolnikiem.

Czyż nie ładnie wyglądałoby, gdyby i u nas zaprowadził się między zakochanymi zwyczaj wymiany zdań zapomocą posyłania sobie tego lub innego kwiatu? Np. młodzieniec posyła swej Dulcynei gałązkę orzechową, a ona mu przesyła w odpowiedzi bukiecik stokrotek. Można dużo takich kombinacyj ułożyć. Zawsze przyjemniej jest dostać kosza w formie bukietu, no i praktyczniej, bo można ten sam bukiet znowu posłać dalej!

Pamiętam — raz chciałem za pomocą wyżej podanej „Arabskiej mowy kwiatów" zdobyć uczucie ślicznej Arabki, posłałem jej więc kwiat dziewanny. Z niecierpliwością oczekiwałem na odpowiedź. Tymczasem otrzymałem jako całą odpowiedź: gałązkę cyprysu.

W spisie moim nie podałem cyprysu, gdyż trudno go u nas dostać. Znaczenie cyprysu jest w arabskiej mowie kwiatów bardzo niemiłe, znaczy bowiem dosłownie: „Prędzej mi broda wyrośnie na pięcie, niż będę twoją".

Dotychczas przechowuję tę gałązkę, jako pamiątkę niewczesnych amorów.

Mieczysław Dunin-Borkowski.

NARODZINY PIĘKNOŚCI



Przed makijażem.



Po makijażu.





Technika współczesna tak dalece wbiła w dumę człowieka, że korzystając z jej usług, stara się on stworzyć sobie taką twarz, jakiej wymaga... moda i własne jego upodobanie. Kosmetyka uniezależniła więc człowieka od twarzy, którą przyniósł na świat, a w jakim stopniu wyjaśni nam poniższy artykuł.

„Paryż"...

To słowo fascynuje nietylko artystów ze wszystkich dziedzin sztuki, nietylko wagabundów i awanturników różnego pokroju, nietylko ludzi spragnionych rozrywek i piękna — ale czaruje także kobiety, które znają tę jedną wielką prawdę, że w Paryżu... niema brzydkich kobiet.

Tak... w stolicy Francji wypowiedziano już dawno zdecydowaną wojnę brzydocie kobiecej i dzięki ostatnim zdobyczom techniki kosmetycznej i różnych pokrewnych dziedzin doprowadzono do tego, że każda kobieta może tam być „podciągnięta wzwyż" ku poziomowi piękna kobiecego.

W Paryżu bowiem kwitnie olbrzymi przemysł, któryby nazwać można „wytwórnią piękności". Przemysł ten ma swoich magnatów i swoich robotników, chemików i inżynierów i stwarza takie metamorfozy, jakich Owidjusz nie był wstanie przewidzieć. Oto do tego olbrzymiego tygla wchodzi kobieta brzydka, a po przejściu zabiegów elektrycznych, naświetlań specjalnemi promieniami i automatycznego masażu rodzi się kobieta piękna, która następnie u Pani Mody paryskiej znajduje świetną doradczynię, jak tę piękność ubiorem jeszcze podkreślić.

W tej wytwórni piękności kobiecej głównemi filarami są mistrze tacy, jak poeta fryzury Antoine, jak wynalazca August Bernard, jak Bianchini, czy dyktator zapachów Guerlain, a poza temi asami cała plejada nazwisk pomniejszych, z których każde reprezentuje jakiegoś specjalistę w danej dziedzinie piękności.

Możnaby całą książkę napisać na temat, w jaki sposób Paryż robi z kobiety brzydkiej czy przeciętnej kobietę piękną czy oryginalną. Oczywiście to nie to samo, co naturalny wdzięk i piękno, nie potrzebujące sztucznych środków. W każdym jednak razie Paryż ma to do siebie, że na tle jego taka kobieta nawet najwięcej sztuczna nabiera specjalnego uroku. Naturalną jest rzeczą, że to sztuczne piękno nieraz załamuje się, nieraz demaskuje ukrytą pod niem prawdę, niemniej jednak przyznać trzeba, że mistrze metamorfozy kobiecej osiągają w Paryżu wprost niezrozumiałe sukcesy.

Na ten temat możnaby pisać poematy, ale równocześnie powstają też niezliczone anegdoty i dowcipy o takich przemienionych kobietach, których potem nie poznaje nawet własny mąż...

Tej sztuce dopomaga również plastyka, która do pewnego stopnia była jeszcze przed wojną prekursorką wielkiego przemysłu, stwarzającego sztuczną piękność kobiecą. Wielcy mistrze malarstwa francuskiego już od kilkudziesięciu lat wyczarowywali na swych płótnach typy kobiet, które właściwie dzisiaj dopiero są zrozumiałe.

Jak bogini piękna starożytnego świata zrodziła się z piany morza, tak przedstawicielki piękności kobiecej rodzą się obecnie w laboratorjach paryskich, jakby z piany życia, które jest żywiołem najpotężniejszym, o ileż więcej otchłannym niż ocean, a które w Paryżu przybiera specjalne cechy żywiołu. W tem mieście, w którem króluje młodość zwycięska i piękno ustawiczne, w tem mieście, gdzie nawet starość jest młoda, nie było miejsca na brzydotę i dlatego uczyniono z niej piękność.

I dlatego też słowo „Paryż" działa na kobiety, jak słowo magiczne.

Każda jednak rzecz ma dwie strony, tę lepszą i tę gorszą. Już w zasadniczem założeniu piękność naturalna zawsze zwycięsko triumfuje nad sztuczną, poza tem zaś kobieta, która z brzydkiej pragnie stać się piękną w Paryżu, musi posiadać w tym celu wielki kapitał. Poza kapitałem w brzęczącej monecie — gdyż zrozumiałą jest rzeczą, ile kosztów pociągnąć musi za sobą taka metamorfoza — posiadać też musi wielki kapitał cierpliwości i wytrzymałości, ażeby przewędrować przez ten labirynt czarodziejski, u którego wejścia widnieje napis: „Wstęp tylko dla brzydkich", a u wyjścia: „Wyjście tylko dla pięknych".

Te kobiety, które posiadają owe kapitały, wędrują tą uciążliwą, a jednak do najważniejszego dla nich celu wiodącą drogą. A te, które nie mają — patrząc niechętnie do lustra wzdychają: „Ach, Paryż"...

w. z.

Miłość za kulisami — kulisy miłości

„Fedra" Racine'a w wykonaniu: (od lewej) M. Bednarskiej, Z. Jaroszewskiej (Fedra) i A. Klońskiej.



Na prawo: Scena z „Lilli Wenedy" Słowackiego z Halską, jako Rozą Wenedą.

Na lewo: Scena z „Dziadów" Mickiewicza w wykonaniu: E. Barszczewskiej (Maryla) i J. Węgrzyna (Gustaw).

„DZIADY" ADAMA MICKIEWICZA. — ...jedno z najśmielszych i najwspanialszych osiągnięć poetyckich w literaturze świata. Poemat dramatyczny, w którym po raz pierwszy w twórczości polskiej, kochanek (w szlachetnem tego słowa znaczeniu) jest pełnokrwistym mężczyzną. A gdy wyniosła Maryla wzgardziła jego gorącą miłością, Gustaw — jak stwierdza analiza jego uczuć — „siłą ducha unosi miłość swoją z rozbitej rzeczywistości świata zmysłowego w wyższą, duchową, idealną rzeczywistość świata przypomnienia, świata prawdziwej artystycznej objektywności. Zewnętrzny tylko stosunek miłości rozerwał się i zakończył, ale wewnętrzny, duchowy związek pozostał, wraz z indywiduum. Więc zmysłowa śmierć tegoż jest tylko pozorna, dokonywa się tylko w dialektyce ducha".

Wielką namiętność, żar uczuć przeniósł Gustaw na naród. I wtedy umarł Gustaw, a narodził się Konrad. I powstał poemat, o którym powiedziała George Sand, że „od czasów łez i skarg proroków Syonu, nie wzniósł się z taką mocą żaden głos, aby opiewać przedmiot tak rozległy, jak upadek narodu"...

...Jakże odmienną w tonie, niezwykle mocną w ekspresji dramatycznej jest w „Dziadach" postać Matki, pani Rollison, walczącej o życie syna. Uczucie macierzyńskie w polskiej poezji romantycznej po raz pierwszy wyrażone jest z taką siłą. Wspaniała w wielkości cierpienia jest w tej roli Stanisława Wysocka, ta sama, która pięknie deklamowała tyrady Maryli, gdy Kotarbiński na krakowskiej scenie po raz pierwszy realizował arcytwór Mickiewicza.

„NIESPODZIANKA" K. H. ROSTWOROWSKIEGO. — Słusznie, po trzykroć słusznie, stwierdzono, że postać Matki w najświetniejszem dziele dramatycznem Rostworowskiego jest najznakomitszą w literaturze powszechnej, jeśli idzie o udramatyzowanie całej wielkości i głębi uczuć macierzyńskich. Miłość matki, uczucia dla męża, uczucia człowiecze, subtelne drgnienia kobiecości i wstrząsy uczuć religijnych — oto główne rysy psychiki Matki. Czyż trzeba dodawać, że z tej roli wielką kreację sceniczną stworzyła, oczywiście, Wysocka.

„LILLA WENEDA" JULJUSZA SŁOWACKIEGO. — Gdzież szukać piękniejszych, bardziej artystycznych postaci kobiecych, jak w dramatach Słowackiego? Genjalne studja dusz kobiecych, genjalna forma subtelnych

wypowiedzi. Zapomnijmy na chwilę o czysto narodowych, wieszczych walorach „Lilli Wenedy", jednego z tych utworów, w które zaklęta jest ta siła fatalna poety, co nas, zjadaczy chleba, ma w aniołów przerobić, a zatrzymajmy uwagę na pojedynku uczuć i podstępów między Gwinoną a wzruszającą miłością i poświęceniem dla ojca, Lillą. Kryształowo piękne, prawdziwie ludzkie uczucia Lilli, silnie kontrastują z patosem wstrząsających uczuć narodowych, reprezentowanych przez Rozę. Nie będzie bluźnierstwem, ale stwierdzeniem różnicy w kunszcie poetyckiego wykonania, jeżeli powiemy, że postać Lilli i jej tragedja jest nam bliższa...

„WIELKI CZŁOWIEK DO MAŁYCH INTERESÓW" ALEKSANDRA FREDRY. — Matylda w tej komedji jest piękną i rozumną, Aniela zaś poczciwą, na wsi chowaną panienką — i ot, prawie cała charakterystyka tych postaci. Bo u Fredry mamy zawsze dużą różnicę w charakteryzowaniu świata kobiecego i męskiego. Kobiety nie są tak wyraziste, jak pyszne typy, charaktery mężczyzn. A już przedstawicielki młodości — najczęściej konwencjonalne. Z jednym tylko, ale zato wspaniałym wyjątkiem: „Śluby panieńskie" — Tam igraszki serc Klary i Anieli, rodzące się poważne uczucia są tak urocze, tak poetyckie, a przytem tak dobrze charakteryzują oba podlotki umysłowe, że słusznie krytyka stawia tę komedję na pierwszem miejscu.

„CHORY Z UROJENIA" MOLIERA. — Jaracz jako Argan — cudo, Zimińska w roli Antosi — rozkoszna. A o Molierze cóż można powiedzieć ponad to, że jest nam znowu coraz bliższy... Molier, a zanim Fredro, jak to już wspomnieliśmy, większą sympatją artystyczną, silniejszą uwagą twórczą darzy świat męski, ale przedstawicielki kobiet są liczniejsze, ciekawsze, artystycznie dojrzalsze, niż u Fredry. Zapewne złożyły się na to: kultura obyczajowa francuska i osobiste przeżycia autora „Pociesznych wykwintniś"...

„POSKROMIENIE ZŁOŚNICY" SZEKSPIRA. — Nieśmiertelna krotochwila o poskromieniu Kasi przez Petrucchia jest soczyście młoda i bawi doskonale w opracowaniu scenicznem Białkowskiego i Osterwy. Intryga miłosna i dowcip śmieją się do widza figlarnie, przesłaniają liczne potknięcia mistrza. Widowisko ukrywa niedociągnięcia psychologiczne, zwłaszcza wyraźne w postaci Kasi, która z początku jędzowata, nieznosząca męża, wkońcu wygłasza apologję stanu małżeńskiego. Trudno uwierzyć, by tego dokonał tylko... świst bata.

„SKIZ" GABRJELI ZAPOLSKIEJ. — W tej „grze w miłość" atutem Lulu (znakomicie granej przez Mieczysławę Ćwiklińską) jest przyzwyczajenie małżeńskie. „Grzeszne" nawet flirty, zrodzone w parnej atmosferze erotyzmu, będą tylko chwilowe, bo starszy pan jest lwem salonowym wygodnym i przyzwyczajonym do troskliwej, domowej opieki...

„FEDRA" RACINE'A. — Najwspanialsza kobieca rola w teatrze świata — orzekli znawcy. Bo żaden autor nie skupił naraz na niewielkiej przestrzeni tekstu tyle wypowiedzi o wewnętrznem kotłowisku i walce uczuć, co właśnie Racine w monologach Fedry, spalającej się w kazirodczej miłości, dyszącej zazdrością czy nienawiścią, opętanej namiętnością, to znów dręczonej wstydem...

„LATO W NOHANT" JAROSŁAWA IWASZKIEWICZA. — ...gdy los zbliżył 28-letniego Chopina do starszej od niego o 6 lat Aurory Dudevant (George Sand) była ona matką dwojga dzieci, 15-letniego Maurycego i 8-letniej Solange. Chopin i Aurora byli kochankami tylko rok, bo od powrotu z Majorki miłość przerodziła się w przyjaźń. Kochanka przemieniła się w opiekunkę i siostrę miłosierdzia, darząc muzyka uczuciami macierzyńskiemi. George Sand miała zresztą jakiś „kompleks macierzyński', co silnie podkreśla Iwaszkiewicz w swej znakomitej poetyckiej komedji. I ten kompleks stał się jedną z przyczyn zerwania, gdy dojrzał Maurycy, ubóstwiany przez matkę, nienawidzony przez Chopina i jego nienawidzący. Narastały i inne konflikty, jakie musiały być w parnej atmosferze erotyzmu między przedstawicielami dwóch odrębnych usposobieniem, a zwłaszcza charakterem narodowości, między subtelnym genjuszem muzyki a agresywną, prawie męską powieściopisarką...

— — — — — —

Byliśmy w idealnym teatrze polskim, żywiącym kult dla wielkich dzieł sztuki. Przez kilka wieczorów przeżyliśmy niezapomniane tajemnice uczuć ludzkich, zwłaszcza kobiecych, podpatrując dramaty serc, w jakże bogatej skali. Bo nie zapominajmy, że najprawdziwszem, najpiękniejszem zwierciadłem życia jest — teatr, a życia spowiednikami — pisarze i aktorzy.

(s. w. bal.)

Poniżej od lewej: St. Wysocka, jako Rollisonowa w „Dziadach" Mickiewicza. — H. Ordonówna i J. Osterwa w „Poskromieniu złośnicy" Szekspira. — M. Zimińska i S. Jaracz w „Chorym z urojenia" Moliera. — M. Ćwiklińska, jako Lulu w „Skizie" Zapolskiej.





Scena z „Wielkiego człowieka do małych interesów" Fredry w wykonaniu: (od lewej): Smosarskiej, A. Zelwerowicza (Jenialkiewicz) i E. Barszczewskiej.

PRZEPISY

odnoszące się do naszego kalendarzyka – obliczone na 3–4 osoby.

CHŁODNIK OWOCOWY sporządza się z różnych owoców i jagód, mieszając je wedle upodobania. Dobre zestawienie dają: jabłka, maliny, wiśnie, albo gruszki, morele i jabłka w ilości takiej, aby wszystkie owoce razem ważyły 25 dkg. Opłukane owoce kraje się drobno wraz z łupką, nalewa litrem wody, rozgotowuje i fasuje przez sito, przelewając smakiem, w którym się gotowały, dodaje cukru do smaku i zagotowuje ponownie, podprawia ósemką śmietany, roztrzepanej z 1—2 żółtkami i łyżeczką mąki. Do każdej zupy owocowej dodaje się odrobinę soli, czem podnosi się smak zupy, zazwyczaj trochę mdły. Zupę tę podać można na ciepło z grzankami lub zastudzoną na lodzie z biszkoptami.

KURA Z ROSOŁU W SOSIE SARDELOWYM. Starszą kurę wygotowaną na rosół, uczyni się smaczniejszą, podając ją doduszoną w sosie sardelowym. Do tego celu, kraje się ugotowaną kurę w kawałki i smaruje każdą cząstkę masłem sardelowem, następnie układa w kamiennej rynce, przykrywa i dusi przez kilka minut. Szklankę śmietany rozkłuca się z łyżeczką mąki, zalewa kurę i dusi przez dalsze kilka minut. O ileby sos wypadł za gęsto, można go rozprowadzić paru łyżkami rosołu. Wyłożoną na głębszy półmisek potrawę, otacza się ryżem lub makaronem.

WĘGORZ MARYNOWANY. (W odpowiedzi na zapytanie Czytelnika). Dużego węgorza zabija się przez uderzenie w głowę lub też w łatwiejszy sposób, przez zalanie octem z solą i pozostawienie w nim pod przykryciem przez kilka minut. Ten sposób jest tem wygodniejszy, że ryba traci w occie śluzowatość skóry, którą musi się przed użyciem ściągnąć. Chcąc to uskutecznić, nacina się skórę tuż pod nasadą głowy oraz wokoło pletw brzusznych, a chwyciwszy przez grubą ściereczkę skórę na karku, ściąga się ją przy pomocy ostrego nożyka. Głowę i ogon odrzuca się, oddziela ostrożnie żółć od wątróbki, kraje rybę, dobrze wymytą, w kawałki i parzy gorącym octem z solą i odstawia aż do użycia. Do marynowania można użyć węgorza usmażonego w oliwie lub też gotowanego w occie pół na pół z wodą i korzeniami. Kawałki smażonego węgorza układa się w słoju i zalewa osobno ugotowanym, winnym octem, niezbyt silnym z korzeniami i plasterkami cytryny. Przed nalaniem musi być ocet zupełnie ostudzony. Do gotowanej marynaty z węgorza należy smak, w którym się ryba gotowała, ostudzić, zdjąć wszystek tłuszcz z rosołu i dopiero nalać na poprzednio wyjętą i ułożoną w słoju rybę.

KACZKA Z WŁOSKĄ KAPUSTĄ. Młodą kaczkę, oczyszczoną, kraje się w części i nasala, poczem odstawia się ją na kilka godzin. Główkę włoskiej kapusty kraje się na kilka części, parzy wrzącą wodą osoloną i wykłada na sito, aby z wody ociekła. Do większego, grubego rondla kładzie się na spód cienkie płatki młodej słoninki i układa na niej części kaczki, opieczone z obu stron osobno na maśle. Na mięsie układa się warstwę włoskiej kapusty, dorzuca parę pomidorów, zalewa pół litrem wody, przykrywa naczynie szczelną pokrywą, zagotowuje na ostrym ogniu, poczem odsuwa się naczynie z ognia i gotuje potrawę, nie odkrywając naczynia przez godzinę, potrząsając nim tylko od czasu do czasu, aby się kaczka wraz z jarzyną równomiernie gotowała. Po godzinie można naczynie odkryć dla skontorlowania czy mięso miękkie, w razie przeciwnym, pozostawia się naczynie przykryte na piecu jeszcze przez pół godziny. Gotową potrawę wykłada się na półmisek w ten sposób, że pośrodku układa się kawałki kaczki, otaczając je kapustą. W miejsce pomidorów dać można parę niezbyt kwaśnych, pokrajanych jabłek lub też pozostawić przy mięsie kapustę włoską samą bez innych dodatków.

PIANKA MORELOWA Z JABŁKAMI. 25 dkg moreli rozgotowuje się, wyjąwszy z nich uprzednio pestki, rozgotowane przeciera się przez sito do miseczki i miesza z 10 dkg cukru. Po zupełnem ostudzeniu dodaje się białko dużego jajka i uciera wszystko srebrną łyżką przez około 30 minut, tj. tak długo, aż powstanie gęsta, sztywna piana. Na szklanym półmisku układa się ugotowane w cukrzonej wodzie i osączone z niej, połówki jabłek, nakłada na nie piankę morelową, przybiera smażonemi morelami lub wiśniami i układa dookoła półksiężyce z kruchego lub półfrancuskiego ciasta.

KISIEL PORZECZKOWY Z MIGDAŁAMI. Pół kg porzeczek, obranych z szypułek, rozgotowuje się w 3/4 litra wody, poczem przeciera się przez sito i dodawszy 15 dkg cukru gotuje się przez 20 minut. W międzyczasie parzy się i obiera z łupek 7 dkg migdałów, następnie miele się je, rozrabia z paru łyżkami wody i wlewa do gotującego się soku porzeczkowego. Wszystko razem zagotowuje się, zagęszcza łyżką mąki ziemniaczanej, rozkłuconej w troszce wody, zagotowuje wśród mieszania i wylewa gęstniejący płyn do formy porcelanowej, wypłukanej zimną wodą. Zastudzony na lodzie kisiel podaje się polany zimnem mlekiem lub bitą śmietaną.

Sc. Ko.

PRAKTYCZNE DROBIAZGI GOSPODARSTWA DOMOWEGO



Jak uporać się z zapasami ogórków na zimę? Oto praktyczny przepis:

Kompot z ogórków. Zagotowuje się litr octu z pół litrem wody, pół kg cukru, kawałkiem laseczki cynamonowej i kilkoma goździkami, daje się do małego woreczka z organtyny lub tiulu i wkłada do gotującego się płynu. Kraje się 9 dosyć dużych twardych ogórków na ćwiartki, wyjmuje się srebrną łyżeczką pestki z miąższem i wkłada do gotującego się octu. Nazajutrz odcedza się płyn, zagotowuje jeszcze raz i ochłodzonym zalewa się ogórki, które przykrywa się i stawia przez noc w chłodnem miejscu. Rano znowu się odlewa płyn z ogórków, które wkłada się do kamiennego garnka, zalewa ponownie zagotowanym i ochłodzonym octem i zawiązuje szczelnie.

7 ✦ DNI ✦ DOBREJ ✦ GOSPODYNI

Z dwóch głównych dań obiadu jedno może być w skromniejszych gospodarstwach opuszczone.

Tydzień 33 — **Sierpień** — 31 dni

NIEDZIELA **7** Kajetana	Chłodnik owocowy z biszkoptami. Ogórki faszerowane. Kaczka z włoską kapustą. Jabłka z pianką morelową. Kolacja: Zimny drób z ogórkami.
PONIEDZ. **8** Cyriaka w.	Rosół z lanem ciastem. Kalafior w beszamelu zapiekany. Kura z rosołu w sosie sardelowym. Sałatka owocowa. Kolacja: Kasza tatarczana z mlekiem.
WTOREK **9** Romana	Zupa pomidorowa z ryżem. Fasolka szparagowa w śmietanie. Siekane kotlety cielęce z marchewką i groszkiem. Kisiel porzeczkowy. Kolacja: Świeże grzybki.
ŚRODA **10** Wawrzyńca m.	Zupa rakowa. Sztuka mięsa z purée szczawiowem. Kurczę nadziewane z jarzynkami. Bezy z bitą śmietaną. Kolacja: Faszerowane pomidory.
CZWARTEK **11** Zuzanny	Zupa grzybowa z płatkami. Hachée z płucek cielęcych z sadzonem jajem. Kalbstek w garniturze z jarzyn. Galaretka malinowa. Kolacja: Naleśniki z słodką kapustą.
PIĄTEK **12** Klary p.	Zupa ogórkowa na zimno. Włoska kapusta smażona w cieście. Szczupak w galarecie. Strudel z jabłkami. Kolacja: Ziemniaczki z zsiadłem mlekiem.
SOBOTA **13** Hipolita † Wig.	Rosół "Julienne". Sztuka mięsa z ogórkiem. Wątróbka duszona z fasolką szparagową. Kompot. Kolacja: Pierożki z jagodami.

HOCKI-KLOCKI

NA WSZELKI WYPADEK.



— Jeżeli pan ma jakie rachunki, to przeprowadziliśmy się!

„Esquire".

METAMORFOZY KOKIETKI.



Sztych z początku XIX wieku z „Victoria and Albert Museum' Londyn.

„Esquire".

W PŁYWALNI.



— Nie widziałem nigdy tak roztrzepanej osoby, jak moja żona...

„Esquire".

Rozwiązania z Nru 31-go.

POMARAŃCZE.

Pan Wróbel kupił 15 pomarańczy.

ĆWICZENIE LOGICZNE.

Tylko zdania 3 i 4 są koniecznie prawdziwe.

KRZYŻYKÓWKA.

Poziomo: 1. Adrjanopol, 2. liga, 9. etatyzm, 10. Makryna, 11. YMCA, 12. barwa, 12a. Mława, 14. amator, 16. list, 16a. irys, 19. Gniewosz, 21. owacja, 25. Zaratustra, 26. tran, 28. czosnek, 29. trumnie, 30. oda, 30a. Nepal, 30b. czapka.

Pionowo: 1. Ameryka, 19. grzech, 15. Men, 2. reakcja, 20. ivre, 20x. dno, 3. dyna, 13. morwa, 13x. tunel, 4. odmowa, 18. as, 18x. osa, 18y KAP, 5. Ormianie, 24. kreton, 6. lokomotywa, 27. klub, 7. grymasy, 22. cyranka, 17. ryj, 8. salami, 23. ciemnia.

ROZWIĄZANIE ZADANIA SZACHOWEGO z Nr. 30.

1. c6—c7+	Hd8×c7
2. Sc3—b5	Hc7—d8

(na H×c2 albo c7—b7 wygrałyby białe przez szach na d4 lub d6),

3. Wc2—e8	Hd8—e7
4. Wc8—e8	He7—g7
5. h5—h6	Hg7×h6
6. Sb5—d6+	Kf5—g5
7. Sd6—f7+	Kg5—h5
8. Sf7×h6 i wygrywa	

PRZYKRY WYPADEK.



Kelner do dyrektora hotelu. — Ten pan twierdzi, że podczas gdy pilnował swego kapelusza, ktoś skradł mu żonę...

„Esquire".

ROZRYWKI UMYSŁOWE

NAKŁADY DZIENNIKÓW.

Właściciel koncernu prasowego udał się w podróż i zawiadamiano go tylko co tydzień o wysokości nakładu czasopism (w tysiącach). Już pierwsza wiadomość była pomyślna, bo poranne pismo miało dwa razy i o jeden tysiąc większy nakład od wydawnictwa popołudniowego, a sportowy dziennik i wieczorny drukowały razem 100 tysięcy numerów mniej od porannego. Jakie były nakłady, skoro wieczorna gazeta rozchodziła się w ilości 5 razy i 3 tysiące numerów większej od sportowych wiadomości, a o 2 tysiące większej od połowy nakładu popołudniowego pisma?

PRZEPOWIEDNIA POGODY.

Ktoś mi powiedział, że z obserwacji zachowania się krów można wnioskować o pogodzie. Wobec tego zacząłem bacznie przyglądać się krowom na łące, z których część stała, a część leżała, odpoczywając.

Gdy padało, $^2/_3$ krów, które poprzednio stały, położyło się, a $^3/_4$ leżących powstało. Ilość krów leżących i stojących nie uległy przy tem zmianie. Gdy się wypogodziło, $^1/_3$ stojących położyła się, a $^1/_4$ leżących powstała. Teraz krów leżących było o 3 więcej, niż stojących. Ile było krów na łące?

WYMIARY DYWANU.

„Kupiłam ci dywanik pod biurko" — rzekła żona do męża. „Ach to świetnie!" — zawołał mąż. „A jakie są jego wymiary?"

„Zapomniałem. Ale jeden z trzech, które oglądałam był o 20 cm szerszy i o 10 cm krótszy, zaś drugi o 50 cm szerszy, lecz o 20 cm krótszy. Każdy z trzech pokrywał tę samą powierzchnię podłogi".

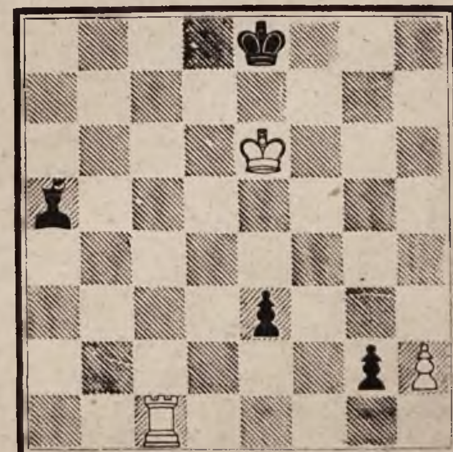
„Zatem ma bardzo dobre wymiary" — odparł mąż.

Jakie są wymiary dywanika?

PROBLEM SZACHOWY.

F. Amelung — Ryga.

W jaki sposób mogą białe uniknąć grożącej im zagłady?!



Białe: król e6, wieża c1, pion h2, czarne król e8, goniec a5, piony e3, g2 — białe zaczynają i remisują. (3+4

NOWE KSIĄŻKI.

Julens Romains: „Miłość chłopięca". (Rój). Trzeci tom z cyklu powieściowego Jules Romains'a p. t. „Ludzie dobrej woli", obejmującego obszerny, rozległy przekrój życia we Francji tuż przed wojną — ukazuje postaci, znane czytelnikowi z tomów poprzednich. Ale trzeba pamiętać, iż autor stara się dawać nie tyle historję poszczególnych osób, ile odmalować swoją epokę. Nieraz też na stronicach cyklu Romains'a znajdujemy wyborne epizody, poświęcone np. tej czy innej dzielnicy Paryża, albo wogóle atmosferze wielkiego miasta...

Przypomina się wówczas Romains z okresu propagowanego przez niego unanimizmu kiedy to ambicją autora było oddanie „duszy zbiorowości", tłumu... Typowym przykładem twórczości tego rodzaju była powieść bez bohatera „La mort de quelqu'un" (Czyjaś śmierć).

Wprawdzie autor usiłuje równomiernie traktować swoich „bohaterów" — mimowoli jednak niektóre z postaci wysuwają się na plan pierwszy, absorbują bardziej, niż inne, uwagę czytelnika. Do takich postaci należy np. introligator Quinette, który niespodziewanie zostaje wplątany w aferę kryminalną: Romains analizuje bardzo zajmująco psychologję Quinette'a i motywy, które popychają go do mieszania się w obce dla niego — w gruncie rzeczy — sprawy.

Tom wydany obecnie w przekładzie polskim (Wacława Rogowicza) zawiera m. in. dalsze dzieje Quinette'a, zgłaszającego swe usługi policji w roli konfidenta policji... Interesującym epizodem jest zetknięcie się jednego z deputowanych z Jaurès'em. Co się zaś tyczy „miłości chłopięcej" Jallez do Heleny Sigeaux, która nagle znika i pozostawia w niepewności swego adoratora — znajduje dla niej autor czułe wyrazy, oddające udrękę Jalles'a.

J. J.

„WIELKA WYSPRZEDAŻ" Vicky Baum (Rój) Powieść Vicky Baum wprowadza nas w życie wielkich magazynów amerykańskich, w nerwowe tętno wielkomiejskich ulic. Jest to jakby scenarjusz filmowy, mamy tu na myśli perypetje fabularne, a nie ujęcie artystyczne utworu.

Autorka nie zagłębia się w psychikę swych bohaterów, ale ukazuje ich w akcji, w ruchu, w różnych konfliktach i kłopotach życiowych. Nie brak nawet napadu bandyckiego na skład futer, strzałów w przebieralni magazynu z konfekcją damską.

Osią powieści jest historja małżeństwa Bengtonów, artysty-dekoratora Eryka i Niny. Między tych dwojga wkrada się głęboki rozdźwięk: Nina widząc, że Eryk zaniedbuje ją dla pięknej modelki Liljany — porzuca męża. Ostatecznie jednak, doświadczywszy goryczy rozstania wraca do niego. Eryk również miał okazję rozczarowania się do Liljany...

To CO NAJCELNIEJSZE

„Król" Jaroslav Maria, tłóm. Henryk Leśniewski tłóm. Henryk Leśniewski Warszawa 1938 Abdykacja Edwarda VIII i z tem łączące się perypetje miłosne z p. Simpson natchnęły już kilku autorów. Były to po większej części reportaże sensacyjne, a o podłożu skandalicznem. Pierwszą powieścią o nieco głębszym tonie na tem tle jest „Król" Jaroslava Marii, wydana obecnie w polskim przekładzie. Ale i tu niestety, pomimo naprawdę wdzięcznego tematu, autor nie zdołał się wznieść na wyżynę powieści psychologicznej. Uwzględnił, zresztą słusznie, jako punkt wyjścia swego dzieła, dwa momenty w życiu b. króla Anglji: niezależność zdania i umiłowanie sobistej wolności i „sex appeal" p Simpson, który zdołał wydobyć króla z obojętności dla płci pięknej. A propos teoo szczegółu przypomina się wersja, krążąca przed wojną o arcyks. Franciszku Ferdynandzie, który podobno również był obojetnym dla spraw Amora i dopiero hr. Chotek, jego późniejsza małżonka zdołała na nim wywrzeć takie wrażenie, że obojętność ta ustąpiła. Powieść Marji pisana jest, powiedziałbym, zbyt poprostu: nie chodzi o sztuczne przyozdabianie fabuły czy rozmów, ale o pewną głębię tematu, pewne niespodzianki psychologiczne, pewne komplikacje nie tylko tematowe. Bohaterowie powieści wypowiadają się z dziwną jasnością i programowością, co z góry przesądza o momentach ciekawych, które czytelnik dawno sam sobie dośpiewał. Miałem wrażenie, czytając tę powieść, że to jakaś kronika staroświecka, przerobiona na dzisiejszy gust i styl: wszystko następuje po sobie ściśle według dat, osoby grające w tej sztuce dworskiej dają niejako „expose" swego życia, swych zamierzeń, a autor rejestruje tylko ich słowa, nie dodając od siebie prawie nic. Szkoda, że tak wdzięczny temat a przytem i aktualny i autentyczny, nie znalazł lepszego pióra: mogłaby z niego „wyróść niezrównana „vis romancee"", nie mówiąc już o powieści historycznej, gdyby się uwzględniło tło dramatu, antecedensy, powiązania z przeszłością itd.

JGM.

Prof. dr. O. Bujwid: „Wspomnienia Zułowskie" Niewielka to broszura ale pełna treści. Przenosi nas ona w świat dawnego Zułowa i ukazuje miejscowość tę w czasach, gdy nikt nie byłby w stanie przeczuć, że stanie się ona miejscowością historyczną i celem pielgrzymek Polaków. Zułów bowiem, jaki nam prof. **Odo Bujwid** opisuje, to Zułów z przed 76 lat, a więc z okresu jeszcze przed urodzeniem się Małszałka Piłsudskiego. Późniejszy uczony światowej sławy, znakomity pogromca wścieklizny w Polsce, profesor U. J. dr Bujwid ujrzał Zułów po raz pierwszy jako pięcioletni chłopiec, gdy z ojcem swym przyjechał tam do majątku ojca przyszłej Matki Marszałk, Antoniego Billewicza. Jakże inaczej wtedy wszystko tam wyglądało! — Nic dziwnego więc, że po kilkudziesięciu latach tęsknota do tych stron wczesnego dzieciństwa, a także chęć sprawienia wielkiej radości Marszałkowi, z którym prof. Bujwida łączyły węzły szczerej przyjaźni, wywołała u autora broszury inicjatywę odbudowy Zułowa. Niestety, Marszałek nie doczekał się już końca tej odbudowy. W **„Wspomnieniach zułowskich"** podaje dr. O. Bujwid dzieje Zułowa i rodziny Marszałka, podkreśla ciężkie koleje życia, jakie przeszli rodzice Piłsudskiego, oraz notuje wiele miłych i ciekawych wspomnień ze swego dzieciństwa. Rzecz charakterystyczna: autor broszury poznał Marszalka dopiero w r. 1904, gdy w Abacji został wezwany do niego przez pierwszą żonę Marszałka jako lekarz i stwierdził wtedy u przyszłego Wodza Narodu niebezpieczną akcję gruźliczą w płucach, polecając mu przebywanie pod stałą opieką lekarską. Potem już — od czasu wojny — znajomość zacieśniła się. Prof. Bujwid otworzył w swym zakładzie w Krakowie pierwszy szpital dla Legjonistów, którym za darmo dostarczał też szczepionek i leków, za co władze austrjackie wytoczyły mu dochodzenia! Marszałek mianował prof. Bujwida pułkownikiem wojsk polskich, a znakomity uczony odwiedził Piłsudskiego w Druskienikach, Sulejówku i Pikiliszkach. Jeszcze na niedługi czas przed śmiercią Wodza, przywiózł Musasanki z Zułowa, ulubione kwiaty Marszałka. O wielu takich ciekawych szczegółach mówi ta broszurka, z której dochód przeznaczony jest na konserwację Zułowa.

W. Z.

NA SCENIE.

KALISZ. Zgodnie z uchwałą zarządu miejskiego w Kaliszu, dyrektorem Teatru im. Wojciecha Bogusławskiego w sezonie 1938/39 został p. Marjan Lenk, który zaangażował zespół w ilości 16 osób. — Inauguracja sezonu nastąpi 11 września b. r. Inauguracja ta zbiega się z 100-ną rocznicą urodzin Adama Asnyka, dlatego też rozpocznie się sztuką tego znakomitego pisarza p. t. „Bracia Lerche". Otwarcie Teatru zbiega się z ogólnopolskiemi uroczystościami ku czci Asnyka, które w rodzinnem mieście poety będą miały szczególnie podniosły charakter.

POZNAŃ. Teatr Polski wystawił bardzo starannie 4-aktową komedję Marji Jasnorzewskiej-Pawlikowskiej p. t. „Nagroda literacka". Miejscowa krytyka fachowa przyjęła premjerę z rezerwą, podkreślając natomiast z uznaniem walory reżyserji i gry aktorskiej całego zespołu z Łabuńską i Bystrzyńskim na czele.

NAJLEPSZE AUDYCJE POLSKIEGO RADJA

Niedziela, 7 sierpnia.

9.15 Regjonalna transmisja ze Słomnik.
12.06: Poranek muzyczny z Torunia.
16.00 „Gałązka rozmarynu" Z. Nowakowskiego.
20.05 Margarite Long gra z tow. orkiestry.
21.00 „Wesoła Syrena": „Cyrk zjechał na podwórze".
22.00 „W letni wieczór" — audycja muzyczna.

Poniedziałek, 8 sierpnia.

16.45 „Nowa Zelandja"—feljeton.
18.10 Recital fortepjanowy Zygmunta Dygata.
21.10 Trio salonowe — koncert z Łodzi.
21.55 Koncert symfoniczny.

Wtorek, 9 sierpnia.

17.00 Muzyka taneczna w wyk. zespołu K. Englarda.
18.10 Koncert kameralny w wyk. Kwartetu Polskiego.
19.00 Recital śpiewaczy Maurycego Janowskiego.
19.30 „W krannie baśni" — koncert rozrywkowy.
22.00 „Pięć wieków dawnej muzyki" — X audycja.

Środa, 10 sierpnia.

16.00 „Melodje egzotyczne" — koncert.
18.10 Recital śpiewaczy Eugenji Łossowskiej.
19.00 Audycja konkursowa Polskiego Radja.
19.30 Przy stoliku kawiarnianym wczoraj i dziś" — koncert rozrywkowy.
21.10 „Chopin a polska ziemia"— audycja VII.
22.00 Muzyka baletowa Strawińskiego — koncert z płyt.

Czwartek, 11 sierpnia.

16.00 Koncert solistów.
18.10 Teatr Wyobraźni — „Maski" słuchowisko.
18.50 Recital węgierskiej śpiewaczki Ireny Eyssen.
19.25 „Od shimmy do karioki" — koncert rozrywkowy.
22.00 Koncert kameral. z Łodzi.

Piątek, 12 sierpnia.

18.10 Recital fortepjanowy Karola Kleina.
19.00 Arje w wyk. Cezarego Kowalskiego.
19.30 „Loża familijna" — koncert rozrywkowy.
21.10 Koncert w wyk. chóru męskiego.
21.55 Koncert symf. Ork. P. R.

Sobota, 13 sierpnia.

18.10 Recital wiolończ. Gaspara Cassado (płyty).
19.00 Arje i pieśni w wyk. Olgi Olginy.
19.30 Z pieśnią i tańcem przez C. O. P. — aud. muzyczna.
21.10 Polska kapela ludowa Fel. Dzierżanowskiego.
22.00 Godzina niespodzianek.

Kompozycje, nadsyłane do działu muzycznego „Asa", zamieszcza się bezpłatnie. — Niezamówionych materjałów Redakcja nie zwraca

Reklamacje w sprawie nieotrzymania lub późnego doręczania egzemplarzy należy wnosić niezwłocznie, pisemnie do Urzędu Pocztowego (doręczeniowego), a nie wprost do Administracji.

SPÓŁKA WYDAWNICZA KURJER S. A. — PRINTED IN POLAND.